CZERWIEC — LIPIEC 1936 ROK
ZESZYT III.



PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE

•••

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA
W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU,
SODALICJI KONWIKTOWEJ
CHYROWSKIEGO KOŁA
TOW. IM. PIOTRA SKARGI
oraz
ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.



Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU, RYNEK 18.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC — LIPIEC 1936.

180.

ROTA ŚLUBOWANIA
AKADEMICKIEGO

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! my, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie, Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej, obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą. Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie, Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie: że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty, Bogarodzico Dziewico. Bogiem sławiona Maryjo!

Marjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!

NA SREBRNE GODY ZWIĄZKU

Związek byłych Chyrowiaków był rzeczywiście potrzebny i okazał się pożyteczny dla jego członków i społeczeństwa.

Jako refleks i logiczna konsekwencja pierwszego wspaniałego Zjazdu Jubileuszowego we wrześniu 1911 r. na 25 lecie istnienia Konwiktu, powstał Związek celem kontynuowania idei przewodnich Zakładu naukowo-wychowawczego w Bąkowicach. Stowarzyszenie to pomyślane w ramach skromnych i apolitycznie, miało podtrzymywać łączność towarzyską, koleżeńską i katolicko-społeczną między dawnymi konwiktorami, zapewniając w ten sposób wzajemną pomoc w działalności i w życiu przez wspólne zebrania, sprawozdania w Kwartalniku Chyrowskim, zasiłki pieniężne i odrębne organizacje celem szczególnego rozwinięcia wspomnianej akcji. Założyciele Związku chcieli stworzyć służbę łączności między dawnemi i obecnemi laty wszystkich wychowanków Zakładu św. Józefa. A zatem Koła Związku w Chyrowie, Krakowie i we Lwowie, a po zmartwychwstaniu Ojczyzny w Poznaniu i Warszawie, tudzież przez pewien czas w Bydgoszczy miały skupiać byłych Chyrowiaków w klubach towarzyskich i społecznych na wspólnem podłożu tych samych ideałów i na tle hasła: „Bogu, Ojczyźnie, Przyjaźni".

Potrzeba takiego Związku tkwiła podświadomie u wszystkich byłych Chyrowiaków, a nawet niektórzy, a zwłaszcza Dr. Bernacki we Lwowie i inni wcześniej, przed oficjalnem założeniem Związku, przygotowali projekt zawiązania podobnego zrzeszenia. Nic więc dziwnego, że sama wieść o powstaniu Związku zelektryzowała Lwowian i Krakowian i pozyskała bardzo licznych zwolenników spontanicznie. Byłem na takiem inauguracyjnem zebraniu we Lwowie i z przyjemnością wspominam ten wielki entuzjazm dla idei koleżeńskiego zespolenia u wszystkich uczestników. Szara rzeczywistość przyniosła niestety niejeden zawód, bo nie wszyscy stowarzyszeni nadawali się do współżycia i współpracy dla szczytnego ideału, a niektórzy kierownicy nie umieli odpowiednio rozwinąć tej naszej organizacji.

Pomimo braku zrozumienia i poparcia Związku ze strony ogromnej większości byłych 6000 wychowanków, z których do Związku należy zaledwie $^{1}/_{10}$ część, i pomimo bierności u wielu Związkowców, Związek żyje, rozwija się i odradza się w różnych środowiskach, okazując większą żywotność raz w Krakowie, drug

raz we Lwowie, to znowu w Poznaniu lub w Warszawie, pomaga on nieraz nawet niećzłonkom zapomogą czy poparciem w wyszukaniu zajęcia.

Mimo obecnego kryzysu można przy dobrej woli wykonać swe obowiązkowe świadczenia, choćby częściowo. A szkoda, że nie wszyscy pozytywnie chcą odwdzięczyć się swym przyjaciołom i kolegom w Związku, bo przez to pomogliby Związkowi lepiej, szerzej i częściej wypełniać jego pracę samarytańską, tudzież umożliwiliby właśnie i swym Kolegom takież samo poparcie w razie potrzeby; jasną bowiem jest kwestja, że nie można pomóc nawet najbardziej potrzebującemu i godnemu pomocy, jeżeli w kasie zrzeszenia naszego pustki, gdyż jej nie zapełnili dłużnicy.

Z tych objektywnych refleksyj i ich konsekwencyj dalszych wynika, że Związek b. Chyrowiaków wypełnia ważną lukę w życiu duchowem Narodu i Państwa, albowiem nie było towarzystwa o celach Związku, który ma bardzo szeroki zakres ideałów, obejmujący właściwie wszystko w kolejnej harmonji i całości, a mianowicie relacje do Stwórcy, do Ojczyzny i do Przyjaźni. Dlatego byli Chyrowiacy mogą i powinni być dumni z tego także, iż Związek dał pewnego rodzaju nowość oryginalną, inicjatywę i przykład dla innych kształcących się poza Konwiktem, jak można i należy zrzeszać się na podstawie wiecznie żywotnych ideałów młodości. Z naszego wzoru skorzystali też absolwenci wielu innych szkół średnich.

Podkreślenie zresztą ideowości naszej organizacji jest szczególnie aktualne i pożyteczne w dobie obecnej, kiedy socjalizm, komunizm (bolszewizm) i wolnomyślicielstwo zagranicą i w Polsce głoszą skrajny materjalizm i hedonizm, nie uznając nawet abstrakcyjnie samej idei Pana Boga ani ducha. — Związek nasz stanął samodzielnie na odrębnem stanowisku, nie naśladując innych towarzystw, które właśnie zapewniają realne korzyści — dlatego do nich mogą przecież bez przeszkód wstąpić nawet i Związkowcy, szukający konkretnych wartości.

Związek b. Chyrowiaków w miarę swych ograniczonych środków, z większem lub mniejszem powodzeniem starał się służyć stale swojej dewizie. Stowarzyszenie nasze czyni to przez kontakt z Wychowawcami, Zakładem i jego wychowankami; młodzi korzystają z doświadczeń życiowych u starszych w formie swobodnej koleżeńskiej wymiany zdań, senjorzy uzyskują za to równoważnik ideowy, dowiadując się o nowych prądach i przeżyciach junjorów, a wszyscy są pod władzą ideału, dla

którego składają ofiary tak w zakresie myślowym, jak i materjalnym, bo każda służba wymaga poświęceń, a tem samem uszlachetnia również już przez świadomość o konieczności pewnego zaparcia się i uwzględnienia koegzystencji innych członków. W gronie koleżeńskiem zacierają się różnice wieku, specjalizacji, hierarchji społecznej i usposobienia, a wytwarza się wspólnota idei oraz dążeń, tak bardzo potrzebna w bycie zbiorowym, bo można ją, z przyzwyczajenia do niej w Związku, przenosić w innych zespołach i okolicznościach. Wśród ciepła przyjaźni znika smutek i troska, zapomina się o szarzyźnie codzienności pospolitych zjadaczy chleba, aby odetchnąć inną atmosferą, na łące wspomnień chyrowskich i wyrosłych z nich myśli przewodnich; otwiera się krąg odmiennych zainteresowań, obok nauki i zawodu oraz poza innemi towarzystwami, następuje swoista łączność i odnowa na kanwie tych samych, a przecież jakby nowych przesłanek ideowych.

Naturalnie nie wyzyskano w Związku może niejednej sposobności, popełniono zaniedbania, błędy i pomyłki, ale ostateczne saldo Związku b. Chyrowiaków jest czynne, a z pewnością w przyszłości będzie jeszcze lepsze, gdy do akcji Związku staną licznie i ochotnie młodzi i nowi członkowie obok wytrawnych weteranów, aby wspólnemi siłami pracować nad pomnożeniem dobra zbiorowości.

Dr. Stanisław Salkowski.

Dalej Bracia w jedno koło,
Dłoń na serce, w górę czoło!
Święćmy chwile, co tak mile
Zjednoczyły nas.
Święćmy, święćmy, czem kto może.
Czyny piękne, myśli Boże
Każdy w świecie niechaj nieci,
Bo je niecić czas!

Dalej Bracia więc do dzieła!
„Jeszcze Polska nie zginęła"
Zaśpiewajmy i w niem trwajmy
W ciągu dalszych lat.
A z miłości myśl poczęta
Samolubstwa skruszy pęta:
Hasłem wiary i ofiary
Ożywiajmy świat!



Prof. ANTONI LEDÓCHOWSKI.

SPRAWY HONOROWE.

Żyjemy w okresie poddawania rewizji wszelkich dotychczas istniejących przekonań, pojęć, norm, przenicowania wszelkich wartości etycznych, kwestjonowania wszystkiego, co dotychczas obowiązywało i uchodziło za nienaruszone. Nasz ułomny i ograniczony rozum w poczuciu budzącego się krytycyzmu nie znalazł umiaru i wpadł w przeciwną krańcowość, polegającą na zasadniczem potępianiu, a co najmniej kwestjonowaniu wszelkich dotychczasowych walorów, stając się tem samem znów bezkrytycznym i przechodząc z jednej krańcowości w drugą. Możnaby to nazwać prawem reakcji, podobnie jak komunizm sowiecki, będąc reakcją caryzmu i wpadając w przeciwną krańcowość, stał się jemu podobny, potwierdzając stare francuskie powiedzenie: „les extremes se touchent". Prawdziwe i rozumne ujęcie zagadnień życiowych może zrodzić się tylko w umysłach pokornych na gruncie nauki Chrystusowej, w umysłach nie ulegających pustej i czczej frazeologji i nie upajających się własną postępowością i własnym pseudo-krytycyzmem. — Przy braku pokory i uznawania etyki chrześcijańskiej, pomimo łudzących do czasu pozorów, wcześniej czy później szydło wychodzi z worka i okazuje się odwrotna strona medalu.

Jedną taką odwrotną stronę medalu w pojęciach wielkiego odłamu dzisiejszej inteligencji i sfer wyższych jest ustosunkowanie się jej do kwestji t. zw. honoru i spraw honorowych. Jest to objawem charakterystycznym, że ludzkość prześcigając wzajemnie w otwieraniu sobie oczu na różne przestarzałe przesądy, uparcie trzyma się pewnych średniowiecznych zwyczajów, naprawdę głupich i zacofanych. Rzadko n. p. zdarzy się, aby osobnik, uważający wiarę w Boga, w życie pozagrobowe i inne prawdy wiary za przestarzałe przesądy, nie ulegał jakiemuś rzeczywistemu przesądowi, który wogóle nie wytrzymuje żadnej krytyki.

Ciekawem jest, dlaczego laicyzm i wolnomyślicielstwo, atakujące tak namiętnie etykę katolicką i prawdy wiary, zarzucając Kościołowi ogłupianie tłumów i nazywając religię zgubnym narkotykiem, nie zwalcza konsekwentnie i równolegle wszelkich antychrześcijańskich objawów życia metapsychicznego, tak rozpowszechnionych różnych dziedzin spirytyzmu, magnetyzmu,

astrologji i t. p. bzdurstw? Hołdowanie tym ostatnim ...zmom i ...jom częstokroć nawet uchodzi za modne, a zachwycanie się buddyzmem lub inną religją Wschodu i wynajdywanie pozornych wyższości nad chrystjanizmem uchodzi za rzecz ciekawą, egzotyczną i nie razi nowoczesnych postępowców.

Nowoczesny pseudo-postęp szczególnie jest zawzięty na objawy życia religijnego i ascezy średniowiecznej, przedstawiając te czasy w tendecyjnie jednostronnem świetle. Wierzącym i uświadomionym katolikom znane są stare piosenki o inkwizycji, o paleniu czarownic, o bezmyślnej i niehigjenicznej ascezie średniowiecznej, o naiwnych scholastycznych dysputach na temat ilości aniołów, mieszczących w główce od szpilki i t. p. Znamy różne typy mnichów i pasibrzuchów średniowiecznych z różnych powieści, a rzadko znamy odwrotną stronę medalu na tle historycznej rzeczywistości! Nikt z nas nie był wtedy na swiecie i nie widział tego, co się wówczas działo, na własne oczy, ale każdy z nas ma możność przeczytania książeczki „O naśladowaniu Chrystusa" — książeczki, będącej autentycznym płodem średniowiecza! — Każdy z nas może podziwiać majestat i głębię świątyń gotyckich, przesiąkniętych duchem i wielkością tych czasów. Zamiast litować się nad warunkami higjenicznemi owych czasów, nad brakiem samolotów, radja i innych zdobyczy techniki dobrze byłoby zastanowić się nad tem, czy ludzkość średniowiecza, pozbawiona tych środków technicznych, komunikacyjnych i wogóle takich możliwości wrażeń, nie dała ze siebie stosunkowo więcej dla kultury i cywilizacji świata, aniżeli społeczeństwo dzisiejsze? Czy właśnie owo średniowiecze nie stworzyło tych zaczątków dzisiejszej kultury i cywilizacji, z których jesteśmy dziś tak dumni? Cóż z tego, że pojęcia ówczesne mogą nam się dzisiaj wydawać nieco naiwne, chociażby nawet pojęcia dotyczęce prawd wiary? Czyż jesteśmy na tyle zarozumiali i naiwni, aby sądzić, że zbudowawszy drapacze chmur (większe pewnie od wieży Babel) i dostawszy się do stratosfery, zbliżyliśmy się tem samem do prawdy odwiecznej? Czyż w tej naszej zarozumiałości nie obawiamy się tego, by przyszłe pokolenia jeszcze z większem pobłażaniem i politowaniem nie odnosiły się do nas? Według mnie wieki średnie, które są tendencyjnie zdyskredytowane i z uśmiechem politowania, szczególnie przez tych, którzy najmniej mogą się szczycić znajomością nowoczesnej, postępowej wiedzy, mają w stosunku do czasów dzisiejszych jedną ogromną zaletę, a mianowicie tę, że wtedy

Bóg był wszędzie i zawsze brany w rachubę! Czy to się działo w sposób bardziej lub mniej naiwny, to jest rzeczą uboczną, drugorzędną, najważniejszem jest to, że z Bogiem, z Jego przykazaniami i wolą — chociażby nawet błędnie zrozumianą — zawsze się liczono i w tem tkwiła wielka mądrość, której nam dziś brak!

Dzisiejszym filozofom zdaje się, że nazywając Boga „absolutem" i badając Pismo Święte i prawdy objawione sposobem laboratoryjnym, znajdują się bliżej prawdy, aniżeli ten prostaczek, który może wyobraża sobie Boga w postaci staruszka z białą brodą, unoszącego się gdzieś wysoko w obłokach! — Były dawnemi czasy rzeczy zakryte dla oczu i uszu uczonych w piśmie doktorów, a dostępne z woli Bożej dla prostaczków — i dziś tak jest i w przyszłości tak będzie. — Spraw bożych nie można badać w próbówce, jak preparat chemiczny. Jest pewien typ ludzi, którzy tego nigdy nie zrozumieją!

W wiekach średnich istniały „sądy boże". Polegały one na fałszywej interpretacji i na błędnem zrozumieniu nauki Chrystusowej, jednakże, jak wyżej wspomniałem, Bóg był brany w rachubę. — Dzisiaj zachłystujemy się wprost z dumy nad naszą dzisiejszą postępowościę i litujemy się nad naiwnością wieków średnich, lecz naiwność starożytnych wierzeń pogańskich nie razi nas, przeciwnie owiana jest ona jakimś nimbem starożytnej kultury zmysłów, jest jakby naperfumowana wytwornemi manierami patrycjuszów, natomiast średniowieczna asceza przenika nas wstrętem i politowaniem i dlatego odrzucamy precz wszelkie przesądy średniowieczne, zamiatamy pokój z takim zapałem, że razem z śmieciami wymiatamy cenne zabytki! Gdyby tylko tak było! ale dlaczego w zaślepieniu naszem wymiatamy rzeczy wartościowe a zostawiamy śmiecie?

„Sądy boże!" Przesąd nie wytrzymujący żadnej krytyki — nawet z czysto ludzkiego, postępowego punktu widzenia, więc precz z „sądami bożemi!" — Owszem tak — ale nie zupełnie! Precz, ale tylko z Bogiem, powiedziała postępowa nowoczesność! Przesąd zaś powyższy będziemy nazywali pojedynkiem, a reszta utrzyma się do XX. wieku włącznie, nie rażąc i nie drażniąc naszych postępowców i naszej inteligencji. Przeciwnie! pojedynki jako „rzecz honorowa" będą należały do dobrego tonu! Kto się pojedynkom sprzeciwia, ten jest tchórzem! — Honor to dziś wielka rzecz, to jest namiastka życia bożego dla niewierzących. Kodeksu honorowego uczymy się z różnych powieści-

deł, opowiadań, kin i różnych brukowych piśmideł, tylko nie od policzkowanego Chrystusa, gdyż to są rzeczy zbyt niebosiężne dla płazów i gadów!

Za czasów austrjackich, za panowania „apostolskich i katolickich“ cesarzy oficer tracił stopień oficerski za samo głośne wypowiedzenie się przeciw pojedynkom. Dziś monarchja uchodzi za przestarzałość i przesąd, jednakże przesądu pojedynkowego nie zniesiono i u nas w Polsce. Wszak i w dawnej monarchji austrjackiej pojedynki były z ramienia prawa ścigane, ale „gentelmani“ — „inteligencja“ — no i dobrze urodzeni ludzie mieli swoje odrębne zapatrywania w odróżnieniu od parjasów. I u nas w Polsce, choć jest to nie do wiary, w niektórych sferach roi się od „spraw honorowych“, które właściwie winny zwać się „sprawami niehonorowemi“.

O tych sprawach niehonorowych, o braku konsekwencji, zakłamaniu i niewiarygodnej głupocie chciałbym kilka słów napisać na podstawie własnych przeżyć i spostrzeżeń, pomijając nawet zupełnie naświetlenie tych zagadnień z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej.

Osobiście, aczkolwiek byłem oficerem zawodowym w armji zaborczej. a potem w polskiej, nie tylko, że nie miałem żadnej „sprawy honorowej“, ale nie miałem nigdy sposobności ani okazji do odmowy załatwienia sprawy „honorowo“ — na zasadzie moich przekonań. Jak długo służyłem w armji zaborczej, nie byłem nigdy świadkiem w „sprawie honorowej“, natomiast w Polsce bywałem dosyć często świadkiem spraw, niestety bardzo niehonorowych. Doszedłem do przekonania, że człowiek prawdziwie kulturalny i rzeczywiście honorowy właściwie nie może być wplątany w sprawę honorową, że tem samem niema „spraw honorowych“, a są jedynie „sprawy niehonorowe“. Im środowisko jakieś jest kulturalniejsze i bardziej przesiąknięte zasadami prawdziwego honoru, tem bardziej nie do pomyślenia jest wyłonienie sprawy honorowej.

Dziś mamy więcej spraw honorowych niż dawniej, gdyż ogólny poziom etyki po wojnie obniżył się, a ci co nie mają odwagi otwarcie przyznać się, że są przeciwnikami pojedynków, i narazić się tem samem na ewentualne miano „tchórza“, nie mają również odwagi do poniesienia konsekwencji swej głupoty, względnie tchórzostwa cywilnego, i stanąć do pojedynku; dlatego prawie wszystkie sprawy „honorowe“ doby dzisiejszej kończą się tragikomicznie, stają się farsą.

Gdyby mnie dyskrecja nie obowiązywała, to mógłbym cały szereg takich autentycznych fars przytoczyć, jednakże dziś trudnem byłoby jeszcze nawet bezimiennie o tem pisać, nie popełniwszy ewentualnej niedyskrecji. W każdym razie stwierdzam, że społeczeństwo dzisiejsze, a właściwiej mówiąc — pewien jego odłam, uważający się za jego śmietankę, niema jeszcze odwagi, aby wreszcie kategorycznie stwierdzić, że bawienie się w sprawy „honorowe" jest rzeczą przestarzałą, a conajmniej głupią i naiwną. Z drugiej strony brak tym ludziom odwagi do wyciągnięcia konsekwencji ze swej głupoty i pojedynkowania się na śmierć i życie, albo choćby „do pierwszej krwi". Wobec tego sprawy honorowe, zaczynają się od kursowania t. zw. nieprzyjemnych 2 panów, którzy ściśle rzecz biorąc, winni być nazywani „dwoma śmiesznemi panami" — a kończą się na wielkiem zakłopotaniu, no i przedewszystkiem zatuszowywaniu różnych „świństw" i nieformalności, gdyż przy zachowaniu stuprocentowej konsekwencji wynikłyby nader niewygodne sytuacje nietylko dla niedoszłych pojedynkowiczów i ich „śmiesznych panów", ale częstokroć dla dalszego otoczenia n. p. dla władz, urzędów, rodziny i t. p. — Więc taką nieudałą imprezę tuszuje się następnie, a każda wmieszana osoba milczy i zapomina o niej dla własnego dobra i bezpieczeństwa.

Kiedyś byłem przypadkowo na pewnym filmie pod tyt.: „Barcarola". Treść tego filmu polega na tem, że pewien światowy gentelman zakłada się z kolegami w klubie, że uwiedzie żonę swego kolegi. Kolega ten, dowiedziawszy się o tym zakładzie, wzywa tego gentelmana na pojedynek, no i oczywiście w tym wypadku docbodzi do pojedynku, bo w filmie, podobnie jak w 95-groszowych powieściach, autorowie nic nie ryzykują, każąc swoim bohaterom krew przelewać. W każdym razie była to iście gentelmańska afera wytwornych sfer! Komentarze są zbyteczne! Z takich to sfer czerpie nasza inteligencja swoje pojęcia o kodeksie honorowym i próbuje potem z większem lub mniejszem powodzeniem stosować te zasady w życiu.

Zdarzyło mi się, że pewien obywatel, udając się na zabawę taneczną do prywatnego domu, wrócił się z drogi po bilety wizytowe, które zapomniał wziąć ze sobą. Zapytany przez kogoś, poco mu one mogą być potrzebne, oświadczył, że na wszelki wypadek, gdyby przyszło do jakiejś „afery honorowej". Pewnie obywatel ten wyczytał gdzieś w taniej powieści, że bohater wzywając swego przeciwnika na pojedynek, wręczył mu bilet wizy-

towy! Szkoda może, że nie zabrał ze sobą średniowiecznej rękawicy, aby w razie potrzeby rzucić ją swemu przygodnemu przeciwnikowi z emfazą w twarz.

W t. zw. dobrem towarzystwie jest zabawa taneczna. Wódka robi swoje. W pewnym momencie podchmielony oficer zachowuje się wysoce nie po gentelmańsku wobec pewnej damy. Na sali robi się rwetes, krzyki, słowem: wielkie „zamieszanie honorowe“. Padają słowa: „krew musi się polać“. Sekundanci pracują w pocie czoła, goście się rozjeżdżają. Koniec niewiadomy! — Oficer nadal służy w wojsku! Więcej się o tem nie mówi! Krew się oczywiście też nie polała, ale zasada ratowania honoru kosztem krwi bliźniego w zależności od większej lub mniejszej sprawności fizycznej zachowuje się nadal.

O stopniu snobizmu i głupoty, do jakiej niektóre jednostki pod tym względem mogą dochodzić, może służyć taki śmieszny fakt. Przy bufecie alkoholowym otrzymuje pewien cywil w twarz od kompletnie pijanego oficera. Na drugi dzień panowie ci spotykają się. Cywil kłania się oficerowi z uprzejmym uśmiechem dawnego znajomego. Oficer nie poznaje swojego wczorajszego przeciwnika i robi grzecznie zdziwioną minę. Cywil spieszy się z wyjaśnieniem, że przecież wczoraj mieli ze sobą „sprawę honorową!“

Jak żałuję, że pisarze o tak ciętym języku, jak n. p. Boy Ż., nie szukają odpowiedniego pola do popisu na ten temat.

Przytoczone przeze mnie zupełnie ogólnikowo zdarzenia mają oddawać tylko charakterystykę toczących się dzisiaj „spraw honorowych“. Porzućmy jeno pijaństwo, cudzołóstwo, obmowy i t. p. gentelmańskie wyczyny, a wątpię, czy pozostanie jeszcze coś do załatwienia „drogą honorową!“ — Zresztą nie chodzi tu o takie lub inne zdarzenie lub fakty, a chodzi mi o samo uznanie przez nasze sfery inteligencji zasady takiego „honorowego załatwienia spraw“. Sądzę, że mało jest ludzi pośród inteligencji, którzyby byli wewnętrznie przekonani o słuszności i potrzebie takiego rodzaju załatwienia spraw, ale stwierdzam równocześnie, że mało kto z tejże samej inteligencji zdobędzie się w razie czego na śmiałe wystąpienie i wyjawienie swego stanowiska w postaci odpowiedniej odprawy, udzielonej dwom „śmiesznym panom!“ Dlatego poważnie myśląca inteligencja powinna dążyć do tego, aby pojedynki przeszły oficjalnie i powszechnie w naszych pojęciach do lamusa strupieszałych przeżytków i anachronizmów.

W przeciwieństwie do poprzedniego, stwierdzam, że znaczna część inteligencji jest może bardziej wierząca, aniżeli okazuje to na zewnątrz i kryje się częściowo ze swemi przekonaniami i życiem wewnętrznem z mniej lub więcej świadomej obawy przed ośmieszaniem się i przed zarzutem bigoterji, zacofania i t. p. Dlaczego tak jest? Sądzę, że dlatego, że Królestwo Boże ma na tym świecie wrogów, a sprawy tego świata mają sprzymierzeńców, dlatego wiara w tamten świat i dekalog drażnią naszych mędrców, a prawdziwe zacofanie nie! W każdym razie daje to dużo do myślenia!

Jak chcę pracować dla Ojczyzny?

Czem będę? Jaki dział sobie wybiorę? Oto pytania, które nurtują duszę każdego dorastającego młodzieńca. To nie marzenia, które na pajęczych skrzydłach wyobraźni unosiły młodzieńczą fantazję w zaczarowaną krainę baśni, wielkoludów i dzielnych rycerzy, to pytania stanowcze, groźne swą nagą rzeczywistością. Już minęły sny dziecinne, już nadeszła ostatnia pora, by poważnie się zastanowić! Wszak za rok lub dwa opuścimy te kochane, szare mury chyrowskie, które od kolebki prawie, ująwszy w swe ręce delikatną nić naszego żywota, wypiastowały na swem łonie najpiękniejsze nasze chwile. Wkrótce spojrzymy po raz ostatni w mroczną dal korytarzy, wkrótce otworzy się przed nami wielka, ciężka brama Zakładu, by jako uczniów pożegnać nas nazawsze. Może niejednemu staną żywo przed oczyma wspomnienia jasnych, minionych chwil i pod sztuczną maską radości, jak ptak spłoszony, zadrga i jęknie głucho serce, że to już na zawsze, a długo wstrzymywane łzy spłyną po młodzieńczej twarzy. Może opuściwszy te mury, dopiero po raz pierwszy poznamy cały bezkresny ogrom życia, jaki się przed nami wyłania. Może wyjrzawszy na szeroki świat, dopiero teraz będziemy sami musieli walczyć z całym nawałem piętrzących się przed nami przeciwności, przed któremi chroniliśmy się dotychczas pod macierzyńskie skrzydła rodzicielskiej opieki.

Wypłyniemy z zacisznej przystani, jaką był dotychczas dla nas konwikt i skierujemy gibką łódkę naszego życia na szerokie modre fale. Jak młode orły, co wyleciały z ciepłego gniazda,

rozwiniemy swe skrzydła i wzbijemy się w niebiosa, by ruszyć w nowy świat, który wzniesie nasze umysły na szczyty doskonałości, a serca nasze skieruje ku czynom wyższym, ideom świętym.

I miną lata.

Może się kiedyś spotkamy, może imię niejednego z braci naszej rodziny klasowej wyjedzie na złocistym rydwanie po tęczowym łuku sławy, co głowę mu okoli ognistą, jasną, wielką, promienną aureolą.

Lecz teraz rozpłyniemy się po świecie, by szukać nowego oparcia i nowych sił. Nie możemy wszak stać bezczynnie, nie robiąc nic lub pracując tylko dla własnej kieszeni. My Polacy nie możemy tylko nazywać się Polakami, ale musimy czuć się Polakami i być Polakami. Musimy wytężać wszystkie swe siły, musimy pracować dla Ojczyzny i miłość dla Niej nosić w sercach. Polska, która tak niedawno otrząsnęła z siebie łańcuchy półtorawiekowej niewoli, potrzebuje serc gorących i ramion silnych. któreby ją podtrzymały, któreby ją dźwignęły na szczyty potęgi, by ta co „od morza aż do morza władła", spoglądnęła znów dumnie i mogła powiedzieć — „oto moi synowie".

Gdzie wy pójdziecie? Nie wiem! A ja i moi towarzysze?

My, ta tak znikoma niestety garstka, poddamy się w karby nowej dyscypliny — ruszymy na bój śmiertelny z największym wrogiem ludzkości, — chorobą i cierpieniem.

Drogą, na której utkamy przyszłe losy naszego życia; zawodem, który sobie obierzemy, będzie wojsko i medycyna.

Naszem hasłem, jako katolików i rycerzy, będzie „Bóg i Ojczyzna", a ideałem jako lekarzy „niesienie pomocy cierpiącym".

My chcemy służyć Ojczyźnie z wszystkich sił, chcemy stać na straży Jej granic i bronić ich do ostatniej kropli krwi — jako żołnierze, a Jej synom nieść ulgę i pomoc — jako lekarze.

My lekarze musimy w ciągłej walce nie cofać się, lecz iść i zwyciężać. Iść i zwyciężać w miarę sił, iść i zwyciężać na wszystkich polach.

W cichych, jasnych salach my biali kapłani Eskulapa, niejednokrotnie narazimy swe życie, trwając na swem stanowisku.

W pokoju czy na wojnie, zawsze gotowi, idziemy na spotkanie, na walkę, na bój, częstokroć o jedno tylko życie ludzkie.

My, cisi bohaterowie, porzucamy wszystko, ruszamy bez zastanowienia do bogącza i nędzarza, żołnierza i generała, sta-

jemy na każdem stanowisku, jesteśmy wszędzie, gdzie woła nas obowiązek.

My nie sięgamy po laury i nagrody; największem dla nas szczęściem, gdy widzimy na twarzach tych nieszczęśliwych rozlaną radość i ukojenie.

Walczymy ciężko, ale walczymy z miłością i poświęceniem.

Życie naze niesiemy w ofierze tej szczytnej misji, jaką poruczył nam Bóg.

Niejeden z nas może padnie na swym posterunku, za niejednym potoczy się gorzka łza po zwiędłem obliczu ojca lub matki, a nad jego ciałem ze smutkiem tylko zaszumią złocistemi koronami rozłożyste osiki i z jękiem zawyje swym przeciągłym, zimnym świstem wiatr, lecz on śpiąc w cichym grobie z jasnem czołem, stanie przed sądem Najwyższego, bo spełnił do końca swe żmudne zadanie, bo rozpogadzał niejedno zasępione oblicze i wlewał otuchę w zwątpiałe serca, bo jakąś radość i nadzieję siał po ziemi.

Stefan Kozłowski.

Miłość Ojczyzny! Kto tego słowa nie rozumie, nie jest Polakiem, nie jest katolikiem, lecz wyrodkiem, niegodnym ludzkiego miana. Sądzę, że każdy człowiek na kuli ziemskiej kocha swój kraj, ale do Polaków odnosi się to może w najwyższym stopniu. Taki Niemiec lub Anglik, potrafi zaaklimatyzować się wszędzie i, byleby tylko miał pieniądze, będzie mu dobrze: Polaka zabije nostalgja. Miłość Ojczyzny przynosimy ze sobą na świat, tak, jak miłość Boga i rodziców. Gdyby się mnie zapytał ktoś przed paru laty, dlaczego kocham ojczyznę, zdziwiłbym się bardzo, że takie pytanie można wogóle zadać. Jakżeż mógłbym nie kochać swej drugiej matki, która chroni mnie swemi prawami i sprawia, że nie czuję się na świecie samotny, że jestem stale w podświadomej duchowej łączności z tyloma miljonami rodaków!

Nie wystarczy jednak sama miłość Ojczyzny, jak nie wystarczy miłość Boga, jeśli nie potwierdzamy jej uczynkami, a nawet, co gorsza — zaprzeczamy. Podrósłszy trochę, zrozumiałem, że Ojczyzna żąda ode mnie ofiary, chce, abym jej służył, żąda czynu. I ani przez chwilę myśl ta nie była dla mnie przykrą. Owszem, zawsze uważałem ją za zupełnie naturalną. Później jeszcze zacząłem się zastanawiać, jak będę służył ojczyźnie. Bo przecież nie będę pasorzytem, dbającym, jak tylu in-

nych, jedynie o swój majątek i stanowisko. Przedewszystkiem gotów jestem, na każde jej wezwanie, oddać w jej obronie czy to przed wrogami zewnętrznymi czy też wewnętrznymi, każdą kroplę krwi. Dokładnie już nakreśliłem sobie przed kilkoma laty plan i cel, do którego dążyć będą z całą konsekwencją, zwalczając po drodze wszelkie przeszkody, dlatego też mogę mówić zupełnie konkretnie o mej przyszłej służbie dla Ojczyzny i pracy obywatelskiej. Pierwszym obowiązkiem obywatela, dbałego o dobro państwa, jest posłuszeństwo. Co dzieje się z państwem, gdzie obywatele sami rządzić się poczynają, każdy wie dobrze, chociażby na przykładzie dawnej Polski, którą warcholstwo szlachty i magnatów zgubiło i wpędziło w wiekową przeszło niewolę. Poczęści więc z tego względu poświęcam się służbie wojskowej w lotnictwie, bo gdzież lepiej nauczę się posłuszeństwa i karności, jak nie w wojsku? — Bardzo zaszczytną jest rzeczą osłaniać granice państwa własną piersią, ale to jeszcze nie wszystko. Pewno, że ważnem jest, aby przyjaciele i wrogowie Polski musieli się liczyć z jej mocarstwowem stanowiskiem, ale o potędze państwa nie stanowi sama tylko siła militarna, lecz i inne czynniki, a przedewszystkiem przemysł. Dlatego też drugim moim celem, ściśle zresztą związanym z pierwszym, jest konstruktorstwo. W ten sposób pragnę spełnić obowiązek obywatelski względem państwa i współobywateli. Niech każda maszyna, skonstruowana przeze mnie, rozniesie imię i barwy polskie po całym świecie, nie dla mojej chwały, lecz dla Polski. Na tej drodze pracować będę ze wszystkich sił, starając się o jaknajlepsze rezultaty. — Może to wystarczyłoby już, lecz ja nie chciałbym jeszcze na tem poprzestać.

Każdy Polak, obierając sobie jakiś zawód i specjalizując się w nim, przynosi korzyść całemu państwu i jego obywatelom. Pomyślmy jednak i o Polakach zagranicą. Wszak oni są naszymi rodakami i w ich żyłach płynie krew polska. Często Polacy pod obcem panowaniem są lepszymi patrjotami od nas Wspólnie z nami cieszą się, gdy Polska rozwija się i bogaci, lub smucą, gdy spotykają ją klęski i nieszczęścia. — Mają więc prawo do naszej pomocy i opieki, a jakże jej mało doznają! Pamiętajmy, że popieranie Polaków zagranicą to nietylko czyn obywatelski i chrześcijański, ale zarazem najlepsza propaganda polskości. Żaden więc prawy obywatel nie zawaha się popierać w miarę swej możności czyto szkoły polskiej zagranicą, czy też innych, niemniej ważnych instytucyj. Pomoc ta nie powinna się ograni-

czać do samego tylko materjalnego poparcia, choć i to jest dobre. Niech nasi rodacy, rozproszeni po całym świecie, czują, że tu, w Polsce, biją dla nich serca życzliwe i że matka wspólna i o nich nie zapomniała. I od tego więc postulatu narodowego nie zamierzam wcale uchylać się.

To jest mniej więcej całokształt pracy, którą będę się starał wykonać w moim przyszłym zawodzie. Naturalnie schemat ten nie obejmuje spraw, może nawet ważnych, których teraz nie dostrzegam lub nie doceniam jeszcze. Rzecz jasna, że o ile napotkam je na swej drodze, nie ominę, lecz postaram się popierać na każdym kroku. Nie chcę, by to, co napisałem powyżej, pozostało tylko na papierze, bo taka pomoc nie wzbogaci Polski; sądzę jednak, że z pomocą Bożą będę mógł wypełnić swoje obowiązki z pożytkiem dla Ojczyzny, jej obywateli i wreszcie siebie samego.

Zbigniew Obniski.

PRASA KATOLICKA.

Jestem prawem ramieniem Kościoła

Jestem najlepszym przyjacielem państwa.

Zawsze jestem heroldem najczystszego patrjotyzmu — uległości prawu Boga i nakazom kraju.

Stoję zawsze gotowa do obrony nauki Kościoła — zawsze na straży, aby popierać jego dobrobyt i nie pozwolić, by go oczerniano bezkarnie.

Pomagam, by lepiej poznawano Kościół i by szanowali go ci, co go nie znali.

Jestem przyjacielem biedaków.

Nie jestem wrogiem bogaczy.

Jestem gwarantką prawdy i nie mogę być przyjacielem zła, bezprawia i tyranji.

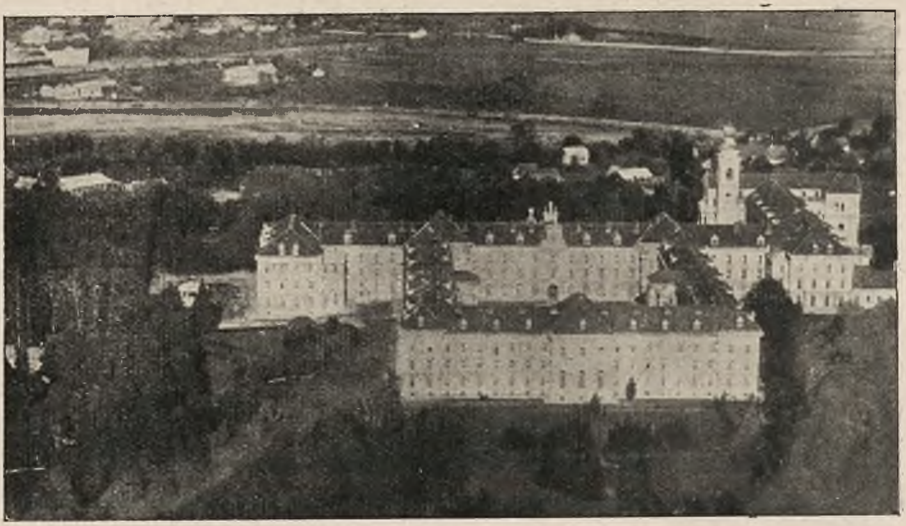
Jestem stróżem domostwa.

Jestem najlepszym przyjacielem misjonarza. Opowieści o jego pracach niosę do najdalszych zakątków świata — ogłaszam jego wołania o pomoc — mówię o jego triumfach.

Czy spełnisz twą rolę i otworzysz mi choćby jedno serce i jeden dom?

Zrób to! . . .

(Our Sunday Visitor)



CHYROVIENSIS SILVA RERUM

III.

Nie było w Chyrowie żadnego nauczyciela czy wychowawcy, a tembardziej nie było takiego konwiktora, któryby całe pół wieku spędził w Konwikcie, a mimo to powstaje w duszy jakieś pragnienie oglądania takiego obrazu konwiktowego życia z całego 50-lecia. Nie tylko Kraków, ale również i Konwikt nie odrazu zbudowano; szkic tego rozwoju i jak się to wszystko wciąż rozbuduwuje, poprawia, uzupełnia jest podany w wydanej w roku zeszłym broszurze p. t.: „Konwikt Chyrowski", a obszernie podawały o tem „Sprawozdania szkolne" oraz Kronika Konwiktowa.

Ponieważ lata szkolne bywają do siebie dość podobne, stąd gdy ktoś w Chyrowie spędził lat 8 lub 10, łatwo sobie może wyobrazić i uzupełnić i inne lata. — Modlitwa, nauka, rozrywki, wycieczki, klasyfikacje, przedstawienia, akademje, wyjazd na wakacje i powrót z nich — to zwykły roczny porządek konwiktowego życia, który zwykle zbyt wielkim zmianom nie podlegał z wyjątkiem lat wojennych. Jakieś jednak wyjątkowe wypadki, jakieś zmiany niezwykłe wnosiły zawsze pewną nowość, a gdy jakiś interesujący fakt zaszedł, to tak utkwił w pamięci konwiktora, że długie lata wspominał o nim, mówiąc: za mnie się to stało, albo nawet: myśmy to wprowadzili i t. d. Kronika Konwi-

ktowa takie szczegóły dokładnie opisywała zawsze, — więc tam trzeba szukać dokładnego historycznego obrazu zewnętrznego życia 50 lat Konwiktu.

Mało kto z Chyrowiaków posiada 180 zeszytów naszego pisemka, lecz wielu przechowuje z wielkim pietyzmem oprawne zeszyty ze swego w Konwikcie pobytu.

O wiele jednak byłyby ciekawsze obrazy wewnętrznego życia, nie mówię ogółu kształcącej się w Chyrowie młodzieży, bo wszelkie uogólnianie byłoby błędne i fałszywe, lecz obrazy jednostki, konwiktora, który w ciągu 8 lat wciąż więcej lub mniej się zmienia pod wpływem wieku, nauki, lektury, otoczenia, a nawet pod wpływem nieprzewidzianych okoliczności w ciągu nieraz jednego roku podlega różnym zmianom czy to dodatnim czy ujemnym.

Pisarzem historycznym własnego życia może być tylko każdy sam dla siebie, to też szczera prawdziwa autobiografja należy do najcenniejszych i bardzo poszukiwanych utworów literackich, które rozpoczął św. Augustyn przez swe „Wyznania".

Wszelkie również pamiętniki cieszą się wśród ogółu czytelników największem wzięciem, bo zazwyczaj zawierają bogaty materjał historyczny i życiowy. Pisemko nasze gromadzi wciąż ten bogaty materjał w listach Chyrowiaków, w wiadomościach o nich i urywkach z ich pamiętników. Osobno wydana książka p. t. „Dobrzy ludzie", a także wspomnienia pośmiertne rzucają wiele światła nie tylko na wewnętrzne życie konwiktorów, ale też ich życie poza murami Konwiktu. — Niedawno umieściliśmy (w 174 zeszycie) szereg wyjątków z listów Chyrowiaków p. t : „Szkoła życia" — bardzo wysoko oceniona przez licznych czytelników. A jeden z nich donosił nam, że swemu synowi, idącemu już na uniwersytet, polecił nad tym artykułem „Szkoła życia" dobrze się zastanowić.

W tych listach, wspomnieniach i pamiętnikarskich urywkach wielu to zaznacza, że ten lub ów z księży wywarł jakiś większy, wyjątkowy na niego wpływ, że do tego prefekta, profesora lub spowiednika miał pewne specjalne zaufanie, z tym zawarł jakąś silniejszą przyjaźń, dla tamtego czuje większą wdzięczność itd. Takie jednak wyznania lub refleksje bywają zaznaczane dopiero po śmierci danej osobistości.

Mamy też w tych listach ślady i świadectwa, jak koledzy trwali po przez długie lata w zawartej na ławie szkolnej przyjaźni, mamy wyznania, jaką radością napełniały się ich serca

po odszukaniu rozproszonych po świecie kolegów, a w tem znów pomoc wielką okazuje Związek Chyrowiaków.

Poprzednio umieściliśmy listę zmarłych maturzystów, a ponieważ zdarza się nieraz, że Chyrowiacy wypytują się o swych dawnych wychowawców, stąd podajemy tu teraz listę zmarłych Ojców i Braci, którzy dłużej w Chyrowie pracowali a miewali większą styczność z konwiktorami.

Zmarłych podajemy tu według porządku alfabetycznego z datą ich śmierci:

O. Bapst Piotr 24/6 1924. O. Baudiss Wojciech 25/4 1925. O. Beyzym Jan 2/10 1912. Br. Białobrzeski Józef 21/9 1920. O. Boc Antoni 17/5 1914. Br. Boroń Ignacy 25/6 1923. Br. Burdziński Józef 7/11 1935. O. Burgiel Jan 23/6 1923.

O. Christjan Juljusz 29/1 1918. O. Czarnota Szymon 17/11 1920. O. Czencz Władysław 19/4 1922. O. Czeżowski Romuald 31/3 1913.

O. Dumana Ignacy 1/1 1921. Br. Dydek Stanisław 18,6 1925. O. Dzierżanowski Stefan 5/6 1922.

O. Gliwa Józef 31/3 1928. O. Gromadzki Aleksander 1/11 1913.

O. Haduch Henryk 5/10 1925. O. Hankiewicz Stanisław 14/3 1928. O. Haudek Michał 15/11 1917. O. Hełczyński Eugenjusz 12/1 1933. O. Hortyński Feliks 29/9 1927. O. Horzak Alojzy 27/10 1900. O. Hrubant Józef 13/3 1918.

O. Jackowski Henryk 6/3 1905. O. Jakubiński Leon 22/12 1910.

O. Kapaun Leon 28/8 1933. Br. Klimkiewicz Juljan 23/5 1911. O. Kohlsdorfer Maksymiljan 31/7 1935. O. Kowalski Telesfor 1/9 1933. O. Kraupa Apolonjusz 9/12 1919. O. Krzemiński Felicjan 31/3 1914. Br. Krzyżanowski Andrzej 16/3 1916. O. Kurcz Jan 11/12 1914.

O. Lic Stanisław 21/1 1935.

O. Maćkowski Michał 7/7 1901. Br. Majewski Sylwester 22/4 1918. O. Markiewicz Józef 24/11 1908. Br. Meisner Kasper 29/1 1922. O. Mellin Ignacy 13/12 1916. O. Mieloch Stanisław 20/1 1927. Br. Miśtak Antoni 21/12 1915. Br. Morawiec Józef 15/12 1918. O. Mróz Andrzej 27/4 1927. O. Mycielski Michał 21/11 1906.

O. Nonast Karol 11/1 1916. O. Nowak Kazimierz 25/3 1910. O. Nuckowski Jan 4/11 1920.

O. Piątkiewicz Aleksander 7/1 1920. O. Piątkiewicz Włodzimierz 23/3 1933. O. Prochyra Włodzimierz 8/12 1917. O. Pustkowski Józef 14/1 1929.

O. Quies Ferdynand 4/9 1935.

Br. Różycki Zygmunt 31/10 1923. O. Rudnicki Ludwik 3/1 1933.

Br. Sagadyn Bartłomiej 31/1 1903. O. Sas Józef 24/7 1933. O. Sawicki Józef 13/1 1928. O. Słonkowski Jan 16/11 1934. O. Stefański Kazimierz 11/11 1904. O. Stopa Antoni 4/7 1932. O. Stopka Jacek 22/11 1904. O. Szczepański Józef 16/5 1931. Br. Ślósarczyk Jan 29/12 1913.

Br. Wałachiewicz Wojciech 17/10 1920. Br. Wojtych Zygmunt 23/2 1932.

O. Zatłokiewicz Jan 27/6 1916. Br. Zięcina Franciszek 8/7 1924. O. Smarzły Franciszek 11/4 1936.

Cud niewidzialny

Łatwo mi życie moje podzielić na dwa okresy mniej więcej po lat 20 każdy; pierwszy najszczęśliwszy, drugi najnieszczęśliwszy, choć ludzie inaczej sądzili i sądzą, uważając mnie za wyjątkowo szczęśliwego człowieka.

Dziś rzeczywiście muszę wyznać, że należę do niezwykłych ludzi. Czytam często, że ludzie dziękują Bogu, iż otrzymali zdrowie, zdali egzamina, wygrali proces, osiągnęli poszukiwaną posadę itd., lecz mnie to nigdy nie rozczula, gdyż w podobnych opresjach nigdy nie byłem i dziwnym zbiegiem okoliczności tego rodzaju potrzeb nie miałem.

Na wojnie żadna kula ani jakaś inna cholera mię nie zaczepiła. Mam mir, poważanie, nawet powagę u ludzi; choć bogaczem nie jestem, jednak nigdy nie zaznałem braku żadnego, a przy zwykłej kalkulacji sądzę, że mam nawet zabezpieczone środki utrzymania w razie niezdolności do pracy.

Zgadzam się więc z czytelnikiem, który pomyśli sobie, co za wyjątkowy człowiek, w czepku się, jak to mówią, urodził, lecz mu jeszcze dodam, że nie jestem nawet pozbawiony pewnej sławy, powodzenia, wzięcia i sympatji u ludzi.

Ogólnie mówią i do tej chwili Szanowny Czytelnik to samo twierdzi: szczęśliwy — nie ma pojęcia o kryzysie — wszystko mu się wiedzie.

A ja teraz zrobię wyznanie: byłem szczęśliwy w młodości, w następnych 20 latach byłem najnieszczęśliwszy: utrącone szczęście odzyskałem dopiero bardzo niedawno po 40 roku życia. I teraz dopiero opiszę drugą stronę medalu.

Od lat mniej więcej 20 o wiele gorszy był mój los niż tych, którzy leżeli przykuci do łoża boleści, niż tych którzy, jako bezrobotni szukali kawałka chleba, niż tych, których prześladowali źli ludzie, bo oni mogli cierpieć z Bogiem, a ja zeszłem na bezdroża, a prowadząc złe życie, niewymownie cierpiałem. Duszę mą gryzł grzech i wyrzuty sumienia, których nikt nie słyszał, tylko ja sam Przez długie lata otoczenie winszowało mi powodzenia, czułem, że mi nawet zazdrościli sympatji i przyjaźni ludzkiej, a ja sam na sam, nie przyznawszy się przed nikim ze swej zgryzoty, zazdrościłem tylko małym dzieciom, które nie znają, co to jest grzech, zazdrościłem tym prostym wieśniakom, którzy

bili czołem o posadzkę na podniesienie w świątyni i wychodzili po Mszy swobodni, weseli, pogodni.

Przez lat 20 nie zaznałem nigdy prawdziwej radości i wesela, nie odczuwałem duchowej słodyczy i szczęścia, jakie daje spokój sumienia, i tylko przypominałem sobie z tęsknotą i żalem mój błogi stan z lat młodocianych.

Nie odczuwałem w życiu doczesnem trwogi, któraby mię popchnęła do Boga, jak to widziałem u tylu innych, i dlatego tak długi okres żyłem bez Boga, a to było mojem największem nieszczęściem. Ludzie mię uważali za „porządnego człowieka", a ja sobą gardziłem, uważając się za „eleganckiego łotra".

Wiary w Boga nigdy nie straciłem, religijnie uświadomiony należycie w młodości, byłem przekonany, że innej drogi do zbawienia niema, a ten właśnie stan potęgował moją wewnętrzną torturę, gdyż kajdany grzechów nie pozwoliły mi iść i upaść do nóg Ojca jak syn marnotrawny. Zaślepiony i dręczony okrutnie wmawiałem w siebie: że mimo to, iż chodzę po krawędzi bezdennej przepaści, „jakoś to będzie".

Czy to nie cud cudów i łaska nad łaskami, że obecnie ja, nawrócony z błędnej i grzesznej drogi, jako najwdzięczniejszy to obecnie piszę?

Gdzie, kiedy, co i jak — nie napiszę, choćby to może psychologa zainteresowało, lecz cel mego wyznania osiągnę, gdy dodam, że po 20 latach przebaczył mi Bóg grzechów i długów więcej niż włosów na głowie, przycisnął mię Jezus do Swego Boskiego Serca, po tak długim okresie głodu nakarmił mię swym Najświętszym Chlebem, choć z pozorów i nazewnątrz jakby się nic nie zmieniło...

Nie zapomnę tej nocy, podczas której zupełnie nie mogłem zasnąć z powodu obfitych radości, wypływających ze spokoju sumienia: spędzona noc z Bogiem na rozmowie wydała mi się za krótką...

Oto tajemnice duszy, o których powieściopisarze nasi nie mają najmniejszego pojęcia, bo nie zagłębiając się we własną duszę, nie przypuszczają czegoś podobnego w człowieku. Gdybym miał zdolności, tobym taką powieść napisał, a ludzie bardzoby się nią zainteresowali.

Dusza człowieka to arcydzieło przewyższające wszystkie tak wspaniałe cuda Boże w wszechświecie przyrody. Cuda jednej duszy człowieka przewyższają skupienie, gdyby to było możliwe, w jednym człowieku mądrości i genjuszów ludzkich.

Kończę moje wyznanie przypuszczeniem, że przyczyną mego nawrócenia i skuteczności Łaski Bożej w mej duszy była modlitwa mej ziemskiej matki do Matki Niebieskiej, tej Ucieczki grzeszników — Marji. *Niepodejrzany.*

Generał Józef Haller.

Już w r. 1919 w zeszycie 101 naszego pisemka w artykule „Generał Sodalis“ opisaliśmy, jak wraz z całą Polską Związek Sodalicyj M. witał i odznaczył wracającego do Ojczyzny z Francji Generała Hallera. — Ponieważ wielu z Chyrowiaków służyło pod jego dowództwem, więc podajemy ich do wiadomości, że świeżo ukazała się praca pułkownika Dra Izydora Modelskiego, wydana w Toruniu p. t.: „Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną“ (str. 135).

Wstęp do dzieła napisał gen. Marjan Januszajtis, a po nim następują rozdziały: W Legjonach. Na szlaku Wernyhory. Na tułaczce. Na ziemi francuskiej. W wolnej Ojczyźnie. i w walce o jej utrzymanie. W chwili tragicznej narodu i państwa. Na emigracji we własnym kraju. W pracy społecznej i państwowo-ideowej. Dokumenty.

Jak widać z treści, nie jest to życiorys, ani nawet historyczne ujęcie walk generała, ale raczej synteza jego wysiłków, ofiar i poświęcenia, pełnych wielkich zasług dla Ojczyzny.

Wśród tych zasług najwięcej wpada w oczy Kaniów, Francja oraz organizacja ochotniczej armji w r. 1920, która tak dzielnie przyczyniła się do cudu nad Wisłą, stąd imię Hallera stało się tak popularne wśród młodzieży szkolnej i akademickiej, a nazwa Hallerczyka oznaczała dzielnego, prawego i szlachetnego żołnierza.

Może badania historyczne wyjawią z czasem wiele innych prawdziwych zasług tego Generała-Sodalisa, jednak zdaje się, że wielkie zaparcie się siebie i pokora wobec Boga i Ojczyzny będą największemi cnotami gen. Hallera, które uchroniły Polskę od największego niebezpieczeństwa — wojny domowej, bo gdy mu polecono swoją świetnie zorganizowaną błękitną armję częścią wcielić do ogólnych formacyj wojskowych Rzeczypospolitej, a częścią rozpuścić — to się nie zawahał, a posłuszeństwo to, wypływające z jego pokory, nazywają niektórzy największem bohaterstwem ukochanego Wodza.

Ks. Edward Szwejnic.

Przepiękna, a rzadka książka. Na 200 z górą stronach daje swemu ukochanemu prefektowi świadectwo 12 uczniów i uczenic, nazywając go Wodzem i przyjacielem warszawskich akademików. Dokument to historyczny dla dziejów Kościoła i szkolnictwa w odrodzonej Polsce, za co przedewszystkiem należy się podziękowanie autorom-przedstawicielom Młodzieży Akademickiej Stolicy.

Przedwcześnie zmarły po operacji raka d. 30 lipca 1934 r., rektor kościoła akademickiego św. Anny, ks. Edward Szwejnic, urodził się w Mińsku dnia 12/V. 1887 r., gdzie też ukończył rosyjskie gimnazjum. Do seminarjum duchownego wstąpił w Petersburgu, a na wyższe studja teologiczne wyjechał do Insbruka, gdzie je ukończył pod kierunkiem OO. Jezuitów, gdzie też w 1910 d. 26/VII otrzymał święcenie kapłańskie. Jako młody kapłan i wikary, a potem i prefekt pracuje w Samarze, Petersburgu, a wreszcie w Mińsku, skąd w r. 1920 idzie na kapelana Wojska Polskiego. Po wojnie zostaje prefektem szkół w Warszawie, a w r. 1828 obejmuje w stolicy duszpasterstwo akademików. Umiera w 47 roku życia, lecz niesie na sąd Boży naręcze pełne zasług, zasług trwałych, nieprzemijających wraz z jego śmiercią.

Niewiadomo, którą z tych zasług postawić na pierwszem miejscu: czy zawodową jakby pracę szkolno-kapłańską, czy organizacje stowarzyszeń „Juventus Christiana" i „Pomoc Bliźniemu," czy wydanie pracy „Etyka" i czasopisma „Młodzież Katolicka", restaurację kościoła św. Anny, czy restaurację dusz akademickich przez rekolekcje i pielgrzymki do Częstochowy, bo te wszystkie prace i dzieła wzajemnie się wspierały i uzupełniały.

Najsłuszniej więc autorzy swej wspólnej pracy dali mu zasłużony tytuł „Apostoł Młodzieży".

Pisał ongiś Puszkin, że tłumy umieją kochać dopiero po śmierci, jednak nie tak było w życiu Ks. Szwejnica, bo już za życia kochały go tłumy akademickie, o czem świadczyć mogli jego uczniowie i członkowie jego organizacyj wydać to świadectwo, czem ich dusze i serca byłe przepełnione, gdy otaczali jego ambonę, ołtarz, konfesjonał, gdy pracowali na zebraniach pod swoim wodzem i przyjacielem, gdy na opłatku lub święconem razem z nim się weselili.

Musi się tam u Boga cieszyć ten Apostoł polskiej Młodzieży, że ona d. 24 maja spełni na Jasnej Górze to, o czem za życia marzył — poświęci się uroczyście Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Kochani Koledzy!

Czy pamiętacie jeszcze wyjazd naszej szóstej dywizji na wakacje w roku 1914. Rozjeżdżaliśmy się z radością i serdecznem „do zobaczenia“ po 2 miesiącach. Czyż przypuszczaliśmy wówczas, że stoimy przed burzą, po której świt wolności Ojczyźnie naszej wzejdzie; rozprószeni po świecie, już nigdy nie zjedziemy się razem. Mija od tej chwili 22 lat: wielu z naszej klasy nie zobaczy Chyrowa już nigdy, wielu od chwili rozjazdu na ostatnie konwiktowe wakacje nie miało sposobności oglądać drogich murów zakładowych, a tylko nielicznym z nas danem było cieszyć się wspomnieniami młodości pod gościnnym dachem Konwiktu.

I oto, gdy w dniu 20 września 1936 r. Konwikt Chyrowski święcić będzie uroczyście złote gody swej pracy nad młodzieżą, my jednocześnie obchodzić będziemy 20-lecie matury naszej klasy, a właściwie dwudziestolecie terminu, w którym do matury w Konwikcie mieliśmy przystąpić, albowiem ze setki Kolegów, którzy przez naszą klasę się przesunęli, zaledwie kilku składało maturę w Konwikcie.

Zwołujemy tedy do Chyrowa wszystkich Kolegów na 19 września wieczorem.

Hej! Koledzy Drodzy, Kochani A-sinusy i B-ekasy, przybywajcie, jak kto może: pieszo, końmi, koleją, czy samolotem, byle hucznie i buńczucznie, aby po tak długich wakacjach spotkać się znowu, popatrzeć na się wzajemnie, pogawędzić ze sobą choć jeszcze raz w życiu i schylić się do rąk naszych zacnych Wychowawców i Profesorów, których niestety już tak niewielu zostało. Poszukajmy się wzajemnie, niech nikogo z żywych nie zabraknie, a napewno chwile tego zjazdu do końca życia przyjemnie wspominać będziemy.

Prosimy wszystkich Kolegów, aby łaskawi byli jak najwcześniej (w terminie jednak nie późniejszym, niż do dnia 1 sierpnia), zgłaszać uczestnictwo w Jubileuszu zgodnie z programem pod adresem O. Teofila Bzowskiego T. J. — Chyrów-Konwikt,

a pod adresem Dra Stanisława Mokrzyckiego — Lwów, ul. Panieńska 29, nadsyłać zgłoszenia udziału w Zjeździe maturzystów oraz wiadomości o sobie, Kolegach, Zmarłych, oraz podawać adresy.

Do zobaczenia zatem w Chyrowie we wrześniu 1936.

Dr. Stanisław Mokrzycki.

U nas w Warszawie odbyły się dwa zjednoczenia, a ponieważ starszych Chyrowiaków pewno to zainteresuje, więc wiadomość o tem Wam podaję, aby zwrócić na nie uwagę.

Dn. 23 lutego b. r. odbyło się w sali Sodalicji Int. Męski przy ul. Świętojańskiej 15, — 3-cie Walne Zgromadzenie Zjednoczenia Inżynierów katolików.

Pierwsze Walne Zgromadzenie organizacyjne odbyło się d. 3, XI. u. r., na którem to zebraniu wybrano Zarząd, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński oraz uchwalono Regulaminy.

W ciągu 4-ech miesięcy istnienia Zjednoczenia postępy pracy są znaczne. Liczba członków Zjednoczenia wzrosła z 47 na 79. Obok Koła Warszawskiego powstało Koło w Katowicach. Organizują się Koła w Łodzi, Krakowie, Poznaniu i Lwowie. — Pozatem napływa szereg pojedynczych zgłoszeń z wielu innych ośrodków życia gospodarczego Polski.

W łonie Kół zorganizowano Sekcje, a w Zarządzie powstały Wydziały. Rozpatrują one poszazególne grupy zagadnień, związanych z działalnością Zjednoczenia, które postawiło sobie za cel zbliżyć do siebie Kolegów o przekonaniach katolickich i tem pozbawić pracę zawodową i zawodowe zrzeszenia bezbarwnego charakteru pod względem poglądu na świat, tak ułatwiającego opanowanie duchów przez ideologję antykatolicką.

W pracy zawodowej, technicznej i wynalazczej Zjednoczenie zdążać będzie do zmiany kryterjum: maximum zysku — na potrzebę i użyteczność dla społeczeństwa oraz do oswobodzenia stosunków gospodarczych w Polsce od wpływów szkodliwej psychiki żydowskiej.

Zjednoczenie zostało przychylnie powitane i otrzymało błogosławieństwo wszystkich Biskupów polskich jako dzieło pomocnicze Akcji Katolickiej Ks. Nuncjusz Apostolski udzielił Zjednoczeniu Błogosławieństwa w Imieniu Ojca św.

Zarząd wszedł w kontakt z Radą Społeczną przy Prymasie Polski i obecnie nawiązuje łączność z L'Union d'Ingenieurs Ca-

tholiques de France i z L'Association de Patrons et d'Ingenieurs de Belgique.

Bliższych wiadomości udziela Inż. Roman Brelewski, Warszawa, ul. Jezuicka 6, m. 4.

W niedzielę, dnia 5 III. b. r. w Domu Katolickim im. Piusa XI. w Warszawie odbyło się Walne Zebranie Zjednoczenia Pisarzy Katolickich przy Tow. im. Piotra Skargi. — Zjednoczenie to powstało wskutek zlania się dwóch dotychczasowych podobnych organizacyj.

Zebranie zaszczycili swą obecnością: J. Em. Ks. Kardynał Kakowski i J. E. Ks. Biskup Polowy Gawlina, oraz zaproszeni honorowi goście.

Poświęcenia lokalu Zjednoczenia dokonał ks. prał. Z. Kaczyński, dyrektor K. A. P. Po przemówieniu prof. O. Haleckiego, streszczającego historję zrzeszeń pisarzy katolickich, zabrał głos J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, który podnosząc rolę pisarza katolickiego w społeczeństwie dzisiejszem i nawołując do gorliwego apostolstwa ideałów chrześcijańskich, serdecznie błogosławił nowej placówce pracy katolickiej. Wkońcu Jego Eminencja oświadczył, iż na cele organizacyjne Zjednoczenia składa 10 tys. Zł. W imieniu Zjednoczenia podziękował Ks. Kardynałowi za hojny dar i dotychczasową opiekę nad pisarzami katolickiemi prof. Halecki.

Następnie odbyły się wybory władz Zjednoczenia.

Prezesem Zarządu został prof. Oskar Halecki. Wiceprezesami: przewodniczącymi Sekcji naukowo-literackiej prof. A. Tretiak, jego zaś zastępcą Z. Kossak-Szczucka, przewodniczącym Sekcji publicystyczno-prasowej Dr. K. Morawski, jego zastępcą L. Radziejowski. Sekretarzem generalnym A. hr. Romer. Sekretarką administr. p. Tarnawska. Skarbnikiem M. Sobański. Członkami Zarządu: A. Beaupré, Ar. Chojecki, ks. prał. Z. Kaczyński, H. hr. Łubieński, Moszyński, K. Olchowicz, J. Rembieliński, Z. Słończyńska i M. Sobański. Na przewodniczącego Sekcji obchodu 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi mianowano p. Dr. Reitera.

Asystentem kościelnym mianowany został O. Rostworowski, a jego zastępcą O Pawelski.

Warszawiak.

Może tam ktoś myśli, że stary Przyjaciel już zupełnie zdziadział, że do gazetki nie pisuję, lecz tak źle nie jest jeszcze, tylko rzeczywiście ze zdrowiem nie lepiej, tylko z dnia na dzień

gorzej. Choć nie pisałem dawno, lecz czytuję wszystko i głęboko rozważam i zastanawiam się nad każdą stroną Przeglądu.

Niezmiernie jestem wdzięczny za ostatni artykuł kochanego Józia Piaseckiego „Nasz Król“ — bo był to najwspanialszy artykuł w ostatnich latach, tylko nie wiem, czy inż. Kwiatkowskiego, czy Prof. Piaseckiego na pierwszem miejscu postawić.

Widzę, że każdy tegoroczny zeszyt powoli, lecz stale sygnalizuje zbliżające się Złote Gody Konwiktu, i dobrze robicie, bo przygotowywać się należy powoli do takiego święta, które z pewnością przyczyni się ku spotęgowaniu naszej wdzięczności ku Bogu i ku uszlachetnieniu naszych serc. Ciekawym tylko, jak wypadnie ta Jubileuszowa Księga, bo jakoś o niej cicho i nic nie piszecie o tem. Możeby było praktyczniej ogłosić rodzaj prenumeraty, czy zgłaszania się na nią wcześniej, toby nakład było łatwiej pokryć.

Program dnia jubileuszowego bardzo urozmaicony, może trochę przeładowany, lecz trudno, bo raz na 50 lat należy wszystkim o ile to możliwe dogodzić, a co się komuś nie spodoba, to może opuścić. Spodziewam się, że X. Biskup Tomczak z kazaniem na ten dzień przyjedzie, zwłaszcza, że to profesor wymowy.

Zwracam uwagę ogółu na przepiękny List Pasterski Naszego Prymasa, bo robi on w nim gruntowny rachunek sumienia naszego społeczeństwa. Sądzę, że Związek lub Koło Skargowskie będzie się starać jak najwięcej ten list rozpowszechniać, tem bardziej, że i kwestja żydowska jest tam poruszana. Na ten cel choć skromną ofiarę 20 zł wysyłam, gdyż pewien mój dłużnik zwrócił mi daną mu kiedyś pożyczkę, którą już uważałem za przepadłą.

Ucieszyłem się też, że Prezydjum zwróciło uwagę Kolegów na cenną bardzo książeczkę „Rozważania“ b. rektora Uniwersytetu w Poznaniu, Dra Stanisława Kasznicy. Według mnie z pod pióra człowieka świeckiego już dawno nie wyszło coś tak głębokiego i pożytecznego, jak ta książka. — Jakże to dobrze, że w powodzi przemysłu graficznego, bo tak należy tylko określić obecne wydawnictwa, ukazała się tak cenna praca serca i umysłu wykształconego katolika-Polaka, bo takich dzieł zagranicą jest o wiele więcej. Czy też kto przetłumaczy tę książkę na jakiś obcy język?

„Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej lieraturze świata“ tłumaczenie Dra J. Birkenmajera już sobie sprowadziłem i czytam, tylko żałuję, że druk jest zbyt drobny, ale to tylko uwaga

człowieka, któremu wzrok nie dopisuje, oraz że nazwiska autorów dawane tłustym drukiem bardziejby tę pracę uczyniło przejrzystą. Zdaje mi się również, że w drugim tomie ocena polskich autorów jest zbyt łagodna i za bardzo wyrozumiała.

Na zakończenie opowiem Wam fakt na potwierdzenia artykułu X. Podoleńskiego z marcowego „Przeglądu Powszechnego" o szkolnictwie powszechnem. W pewnej zbiorowej gminie były 4 szkółki ludowe jedno- i dwuklasowe. Postanowiono założyć w jednej z kilku wsi gminie 6 klasową szkołę. Zaczęto ją budować jako piętrową murowaną przy kosztorysie 160.000 Zł. Tamte trzy skasowano lecz gdy tę otwarto, do niej dzieci dla odległości miejsca przestały chodzić. Po dwu latach okazało się, że budowa była błędna, zaczęły się mury rysować i szkołę zamknięto, bo groziła zawaleniem. Teraz już niema żadnej szkoły w gminie, kilkadziesiąt tysięcy długów i szukają pieniędzy na rozbiórkę budynku.

Gmach konwiktowy się nie rysuje, bo był na silnych fundamentach zbudowany, tak materjalnych jak i moralnych. Podobnie wdzięczny jestem naszym przełożonym i wychowawcom, że nam dali na życie mocne fundamenty wiary i jasne zasady katolickiej etyki, jakby drogowskazy, które nam cel życia i prawą drogę do Boga ukazują. Idea O. Jackowskiego niech w nas żyje i świeci następnym pokoleniom. *Przyjaciel.*

GŁOS PRYMASA POLSKI

Etyka katolicka nie jest etyką sprzeciwiającą się człowiekowi, poniżającą go lub pomijającą jego istotę. To nie etyka, któraby nie uwzględniała jego prawdy życiowej i realnych warunków, zapominała o jego ciele i organizmie, kłóciła się z jego duszą i psychologją. Przeciwnie. Etyka katolicka to etyka prawdziwego, żywego, całego człowieka.

Etyka katolicka nie jest etyką europejską, rasową, narodową, klasową, okresową, lecz powszechną, ogólno człowieczą, wieczną i niezmienną, jak niezmienna jest ludzka natura. Etyka katolicka jest zawsze i wszędzie ta sama, niespożyta, nieugięta, bezkompromisowa. Nie uznaje topliwości zasad, nie dopuszcza elastyczności przepisów.

Nie jest też etyka katolicka etyką bierności, nie jest prawem słabości ani kwietyzmu, lecz etyką pracy, opanowania siebie i zmagania się ze sobą. Kosztem wysiłku i walki zdobywają sobie wysubtelnienie ducha wszyscy, ale zwłaszcza natury bogate, jednostki silne i namiętne.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Inż. HELJODOR LASKOWSKI

Komandor Polsk. Marynarki Wojennej.

Najstarszy z trzech braci, kształcących się w Chyrowie, urodzony w r. 1889 w Nieszawie, był w r. 1914 w kl. VI. W czasie wojny dostał się wkońcu do niewoli bolszewickiej, skąd wróciwszy, rozpoczął pracę w polskiej marynarce wojennej. Szkołę artylerji morskiej ukończył w Tulonie, następnie wyższą w Paryżu. Został szefem artylerji marynarki polskiej i doszedł do stopnia komandora. Wydał kilka podręczników i fachowych prac z zakresu marynarki. Zmarł w Egipcie w Heluanie d. 12 kwietnia, gdzie też został pochowany.

Brat zmarłego Dr. Adrjan z Mławy donosi nam następujące szczegóły choroby: Częste wyjazdy do Francji i Szwecji oraz podróże morskie spowodowały chorobę nerek, lecz Hilek nie chciał się leczyć. W grudniu przyłączyły się jeszcze inne komplikacje i musiał się poddać operacji w szpitalu Ujazdowskim w Warszawje. Byłem przy tem i wspólnie przeżywaliśmy te chwile dla nas tragiczne, ale to przeszło i stan ogólny poprawił się na tyle, że na Boże Narodzenie puścili go do domu. W szpitalu odwiedzał go kilkakrotnie ks. kapelan i udzielał pociech religijnych. D. 7 stycznia wyjechał do Egiptu, do Heluanu, gdzie czuł się coraz lepiej. Miał wracać do Polski 16 kwietnia, a planował że po drodze wstąpi do Jerozolimy. Inaczej zrządziła Opatrzność, gdyż nagle mu się pogorszyło i na samo Zmartwychwstanie P. na rękach pielęgnującej go żony życie zakończył. Bratowa wróci dopiero przy końcu kwietnia, więc wtedy otrzymamy więcej szczegółów o ostatnich chwilach Hilka. Wybieraliśmy się razem do Chyrowa na zjazd jubileuszowy.

Tak rodzina jak i Polska Marynarka poniosła ciężką stratę przez przedwczesną śmierć zmarłego, był bowiem dla swych zalet charakteru i zdolności jako syn, brat, mąż i oficer wzorem dla otoczenia, cenionym, zdolnym i uznawanym przez Dowództwo organizatorem, odznaczonym kilku orderami, stąd zgon jego wywołał powszechny żal.

R. in p.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Po 10 latach: 1926—1936

Z tego rocznika zmarł ś. p. Michał Mitschke, a nie mamy żadnych wiadomości o Kol. Marjanie Nowaku; o innych doszły nas następujące wieści:

Porucznik Juljusz Ciesiński służy w 6. p. p. w Żółkwi. Kol. Roman Cisek ukończył politechnikę we Lwowie. X. Marjan Dombek T. J. studjuje teologję w Lublinie. Inż. Wacław Farenholz ukończył Dublany i został nauczycielem w Szkole rolniczej w Trościańcu. Dr. Marjan Garlicki ukończył medycynę we Lwowie, gdzie praktykuje w szpitalu. Kol. Władysław Gertler ukończył prawa w Krakowie, gdzie też jest kandydatem adwokackim, ożenił się. Dr. Roman Grodzicki ukończył medycynę w Poznaniu i służy w wojsku w Katowicach. Dr. Wiktor Hassman ukończył medycynę w Krakowie, gdzie też w szpitalu Bonifratrów pracuje. Kol. Stanisław Hirschklau-Jedlewski ukończył filozofję we Lwowie i został profesorem gimnazjalnym w Lublinie. Inż. Jan Mazaraki ukończył Dublany, ożenił się i służy jako leśnik w Zborowie. Kol. Jerzy Tepa kształcił się w Paryżu, ożenił się; pisarz i literat, jest we Lwowie literackim kierownikiem Polskiego Radja. Kol. Zbigniew Tłok prawa ukończył w Poznaniu i wstąpił do sądu jako aplikant. — Kol. Władysław Tołłoczko ukończył Dublany i został prywatnym administratorem rolniczym. — Kol. Witold Zarzycki prawa ukończył w Krakowie i wstąpił do służby sądowej. Kol. Władysław Zemlik ukończył W. S. H. we Lwowie i otrzymał posadę prywatną.

* * *

Otrzymaliśmy niedawno połajanie i wymówkę za umieszczenie wyjątku z pewnego listu, więc teraz tylko bezimiennie podajemy jeden aktualny urywek, gdyż się boimy, aby się znów to samo nie powtórzyło.

„Ogromnie wyglądam tego Jubileuszowego Zjazdu, bo takbym pragnął się nagadać z Ojcami i Kolegami, tylko się obawiam, że na to braknie czasu. — Stokroć więcej się cieszę na przyjazd do Chyrowa, niż na powrót do domu na wakacje.

Jest rzeczywiście za co Bogu dziękować, bo wielu Chyro-

wiaków nie zawiodło nadziei w nich pokładanych: mamy całe rzesze żyjących z wiary katolików, wzorowych ojców rodzin, szlachetnych, dzielnych Polaków, a taki artykuł, jak Prof. Piaseckiego, jakże silnym jest na to dowodem. W tych drogich nam murach odrodzą się dusze nasze jeszcze więcej, więc już z góry zróbcie WW. Ojcowie te ofiarę, jaka jest złączona z przyjęciem tak licznej rzeszy, bo Bóg Wam za to wynagrodzi, bo to będzie na większą Jego chwałę — a Wam przecież zawsze na pierwszem miejscu o to chodzi".

Jak zwykle po każdym zeszycie gazetki nadchodzą nowe wieści i uwagi w listach, z których w streszczeniu podajemy najważniejsze.

Dr. S. Salkowski z Krakowa pisze: „Artykuł Prof. J. Piaseckiego „Nasz Król" jest wprost doskonałym, wzorem syntezy głębokiej i religijnej, podanej refleksyjnie, plastycznie, krótko a pięknie". X. A. Kozłowiecki z Lublina podobnież pisze: Autorowi wspaniałego artykułu „Nasz Król" mogę tylko pogratulować, a każdemu radziłbym przeczytać dwa razy, gdyż myśli poruszane są bardzo głębokie i mogą ujść uwagi przy pierwszem czytaniu. Również i inni Koledzy serdecznie i z wdzięcznością piszą o tym artykule.

Dr. S. Mokrzycki ze Lwowa wyszukał wielu po wojnie zaginionych Kolegów i nadesłał nam garść wiadomości o nich, a mianowicie: Kol. Wacław Biesiadowski służy w Urzędzie skarbowym we Lwowie. Kpt. art. Stanisław Bronikowski służy w Toruniu. Pułk. Jan Ciastoń służy w Łodzi w 31 p. p. Inż. Kazimierz Woliński jest dyrektorem dóbr Krasiczyn koło Przemyśla. Dr. Tadeusz Sulimirski jest profesorem we Lwowie. — Podpułk. Franciszek Sobolta służy w Gener. Insp. w Warszawie. — Kol. Adam Tyszkowski gospodaruje w Chlebowicach koło Bóbrki. — Dr. Tadeusz Wilczek jest lekarzem w Katowicach. Dr. Kopf Leon jest lekarzem kolejowym w Przeworsku.

Z okresu wielkopostnego donosili Chyrowiacy z całej Polski, że brali udział w różnych rekolekcjach, które dawali XX. Moskała, Rostworowski, Konopka, Kwiatkowski, Cisek, Mayer.

Z Poznania donoszą, że Dr. Jerzy Wiszniewski jest tam wiceprezesem Sądu Apelacyjnego. Inż. Jerzy Zawisza donosi, że z Lublina został przeniesiony do Województwa w Białymstoku. Inż. Antoni Niedźwiedzki w Warszawie zapisał się do Sodalicji i do Zjednoczenia Katolickich Inżynierów. Kol. Janusz Ignaszew-

ski z Katowic nadesłał nam swą pracę pt. „Polski rynek żelaza w r. 1935.“ Dr. Eugenjusz Korecki donosi, że ukończył nową literacką pracę: Mickiewicz, Wyspiański, Piłsudski.

Dr. Józef Birkenmajer ukończył tłumaczyć dwutomową pracę „Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata“, która wyszła w Krakowie w Wydawnictwie Ks. Jezuitów.

Major Jerzy Kirchmayer donosi z Torunia, że służy w Inspektoracie Armji tamże, a śp. Andrzej Kirchmayer zginął w r. 1918 zamordowany przez Ukraińców.

Z Lublina donoszą, że Kpt. Michał Fischer otrzymał nominację na majora; a Kol. Olgierd Czerniewicz został urzędnikiem Banku Polskiego tamże.

J. E. X. Biskup Dr. K. Tomczak stanął na czele komitetu urządzającego w Łodzi jubileuszową uroczystość X. Skargi. W „Przeglądzie Powszechnym“ X. M. Morawski umieścił artykuł „Idea pracy u św. Pawła“ a X. Br. Bojułka „Zgorszenie krzyża“. X. M. Skibniewski, profesor historji kościelnej w Instytucie Orjentalnym w Rzymie, donosił, że ma ogromnie dużo pracy. X. Jarosław Klenowski został administratorem parafji Rybotycze koło Niżankowic. Z Warszawy z Domu pisarzy św. Ignacego na Rakowickiej pisze X. Bojułka: „W kaplicy tutejszej urządziliśmy kilka seryj rekolekcyj przy licznym udziale słuchaczy, ja zaś wyjeżdżałem do Łodzi, Siedlec i Żyrardowa.“

W Przemyślu obchodzono 25-lecie Fredreum, na czele którego stał jakiś czas Dr. A. Kropiński, a od lat 10 Kol. J. Styfi, który nam nadesłał piękną Jednodniówkę i program uroczystości, jaką z tej okazji urządzono 7 i 8 marca. Dla przypomnienia możemy dodać, że wesołą farsę konwiktową p. t. „Aktor bez zajęcia“, napisaną przez X. Piątkiewicza po raz pierwszy na scenie konwiktowej odegrał p. Juljusz Styfi.

Inż. Michał Gottwald jest nadleśniczym w Jankowcach p. Hłuboczek Wielki koło Tarnopola.

Kol. Grzegorz Łuniewski ze Lwowa między innemi pisze: „W roku jubileuszowym dzieje się wiele rzeczy nadzwyczajnych. Niechże też będzie nadzwyczajną rocznica pięciolecia matury z r. 1931. Z racji więc tego najmłodszego jubileuszu naszej matury zwracam się z apelem do Kochanych Kolegów z tego rocznika o konieczne zgłoszenie się i wzięcie udziału w zjeździe wrześniowym. Począwszy od Luca Bendkowskiego a skończywszy na Zbyszku Żurowskim wszyscy na zjazd, niech nikogo nie braknie!“

Kol. Jerzy Piątkowski pracuje dalej w Stanisławowie w urzędzie wojew. klasyfikacji gruntów, skąd między innemi pisał: „Poznałem się tutaj z wielu Chyrowiakami: P. Józef Mencel, istna perła wśród ludzi pod każdym względem; w swym majątku Niskołyzy ukończył budowę kościoła. Jego brat Stanisław, właściciel Pawełcza, oddał swój grunt również pod budowę kościoła. Pracują tu również Kol. Janusz Przeżdziecki i Inż. Adam Smalawski. Bardzo miłą niespodziankę zrobił mi Inż. Br. Dąbrowski, gdyż przy okazji inspekcji, jaką prowadził w Stanisławowie, dając bardzo miły dowód pamięci starszego Chyrowiaka o młodszym, odwiedził mię i wspominał o Chyrowie r. 1902, to jest z jego konwiktowych czasów".

W Siemianowicach Śląskich d. 19 marca odbył się ślub Kol. Zdzisława Hierowskiego z p. Pauliną Lipską.

Kol. Leszek Czałbowski z Warszawy donosi o swych pracach w Kole prawników i w Kole Związku Chyrowiaków. O rekolekcjach zamkniętych na Kanonicznej w Krakowie pisali obszernie Kol. Jerzy Kowalski i Kol. Kazimierz Rychwalski. — Kol. S. Fabijanowski ze Lwowa opisywał zajścia na Politechnice, oraz o swych zajęciach i Kolegach lwowskich, podobnie jak i Kol. A. Czarnecki. Kol. R. Chrystowski opisywał ogólne rekolekcje akademickie, które prowadził X. Zychliński z Poznania.

Kol. Filippoto z Włodzimierza donosił, że jest tam w szkole również Kol. T. Borkowski, że u nich też były rekolekcje, oraz że w kwietniu jadą na Sowiniec. Kol. T. Błaszkiewicz pisał, że po wojsku ma zamiar iść do Krakowa na filologję.

W Kole Krakowskiem z okazji święconego d. 21/IV wzięli udział w zebraniu z Prezesem Dr. Salkowskim na czele Kol.: Dr. A. Birkenmajer, W. Dziewoński, M. Heggenberger, W. Jahl, R. Wagner, L. Biliński, L Sebański, Inż. J. Fertsch, M. Pliś, A. Pliś, J. Chmielewski, M. Skopiński, A. Hołowiński, K. Rychwalski, B. Olszewski, J. Kowalski, L. Rudolphi, R. Chrystowski, Z. Zeńko, K. Rauch.

Z tejże okazji z Koła Poznańskiego nadeszły do Chyrowa pozdrowienia nadesłane przez Prezesa W. Badurskiego, które podpisali: Senjor Dr. G. Zaremba, X. W. Wantuchowski, X. J. Beigert, Dr. J. Wiszniewski, J. Deskur, Dr. J. Makowiec, A. Narajewski, H. Szeib, A. Grabianka, S. Janusz, E. Radzikowski, M. Janusz, X. W. Rejowicz, Dr. F. Bubieński, C. Długołęski, W. Nawratil, Dr. A. Rossa, S. Orłowski.

Lwowskie Koło połączyło święcone z walnem i wyborczem zebraniem, z którego ponownie prezesem wyszedł Dr. Stanisław Mokrzycki, oraz zarząd w dotychczasowem składzie uzupełniony przez Dra Lubaczewskiego, W. Berezowskiego, A. Mikulińskiego i Pyszkę. W zebraniu wzięli udział Kol.: X. W. Konopka, Inż. Przetocki, Dr. J. Lubaczewski, Dr. T. Riedl, W. Girzejowski, Dr. Kuhl, A. Kozłowski, Bracia Lekczyńscy, G. Łuniewski, A. Mikuliński, T. Sudhoff, J. Burker, S. Pyszko, A. Drohojowski, Z. Gdula, T. Dunikowski, Z. Skalski, oraz gość z Chyrowa X. J. Dorda.

Koło Warszawskie jako najliczniejsze, miało też najwięcej gości, a mianowicie: J. E. X. Biskup Edward O'Rourke z Gdańska, Dr. J. Rostafiński, S. Głowacki, W. Skarzyński, A. Kornecki, J. Huczyński, J. Styfi, L. Mikucki, Inż. J. Pokrzywnicki, Dr. K. Potrzbowski, M. Kłobukowski, D. Teleżyński, K. Ostrowski, W. Kamieński, S. Zaremba, T, Maratt, Inż. J. Strzelecki, W. Zaremba, T. Graff, I. Stokowski, E. Konopacki, Bracia Boduszyńscy, Inż. A. Niedźwiedzki, W. Sobol, P. Więckowski, R. Rudniewski, T. Wdziękoński, Inż. Br. Dąbrowski, T. Symonowicz, Z. Czerwiński, A. Golasowski, L. Czałbowski, S. Kamieński.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Sprawa zatwierdzenia Statutu Związku naszego wreszcie została zakończona i Związek został zarejestrowany przez Władze państwowe. Równocześnie z tem zatwierdzona została też i związkowa odznaka, która staraniem Koła Warszawskiego została nanowo wydana w nieco zmniejszonym formacie i jest do nabycia w cenie 1·50 zł.

Posiedzenie Prezydjum Związku odbędzie się w Chyrowie we czwartek d. 21 maja o g. 9 rano, na które wszystkich członków zapraszamy.

Przypominamy, że w tym roku na Zielone Świątki walnego zebrania nie będzie, bo jest odłożone na jubileuszowy zjazd wrześniowy: porządek dzienny będzie ogłoszony później.

Powstał projekt wydania w osobnej broszurze Spisu członków Związku wraz ze Statutem i Regulaminem. Aby ten spis członków z adresami i zaznaczeniem zawodu był możliwie jak najdokładniejszy, uprzejmie prosimy o nadsyłanie do redakcji zmienionych adresów.

Zjazd Jubileuszowy

Dla tych, którzyby przypadkowo nie otrzymali zeszytu poprzedniego, dodatkowo podajemy, że uroczystość 50-lecia Konwiktu obchodzimy w niedzielę 20 września.

Według uchwały z d. 2 II. b. r. do obecnego zeszytu dołączamy karty zgłoszeń na zjazd wraz z czekiem P. K. O. Taksa zjazdu wynosi 10 zł a dla akademików 5 zł. Członkowie, którzy nadeślą karty zgłoszeń do 1 sierpnia, otrzymają w następnym zeszycie bilet wstępu na jubileuszową uroczystość. Ponieważ wypożyczenie łóżek, pościeli itd. oraz inne przygotowania będą czynione według liczby zgłoszeń, stąd zgłoszeni po terminie nie będą mogli liczyć na mieszkanie i utrzymanie w Konwikcie. Wy-

wyjaśnienie co do zniżek kolejowych podamy w następnym zeszycie.

Kongres Eucharystyczny w Przemyślu

Koło Chyrowskie przypomina członkom z najbliższej okolicy, że w dniach 6 i 7 czerwca odbędzie się w Przemyślu Diecezalny Kongres Eucharystyczny, na który do Przemyśla w sobotę d. 6 rano wyjedzie cały Konwikt z kapelą i sztandarem.

W tymże czasie w Krakowie będzie Skargowska jubileuszowa uroczystość, stąd do Krakowa wyjedzie tylko mała delegacja z Chyrowa.

Adresy Prezesów Kół Związku

Warszawa: Rozbrat 34/36. Dr. Jan Rostafiński,
Lwów: Panieńska 29. Dr. Stanisław Mokrzycki,
Kraków: Zyblikiewicza 5 m. 10. Dr. Stanisław Salkowski,
Chyrów: Stubno ad Medyka. Ludwik Myszkowski,
Poznań: Półwiejska 23. Wacław Badurski,
Święcickiego 6. Wicepr. Dr. Józef Makowiec.

Wielka budowa w Rożnowie

Śliczny jest Dunajec, ale zdradliwy i niespokojny. Umie się gniewać, niszczyć i zwyciężać, znosić całe ludzkie domy, rwać drzewa z korzeniami, burzyć tory kolejowe, jak to uczynił w czasie powodzi. — Dlatego właśnie w Rożnowie, u stóp góry Łazisko, gdzie najwęższe miejsce rzeki, buduje się olbrzymią tamę hamującą bieg wód, a ujarzmioną siłę wodną zamieni się w energię elektryczną Dlatego dziś z pluskiem wód Dunajca miesza się silny gwar robotników, stuk pracujących młotów i głos krótkich komend, padających z ust inżynierów. Elektrownia będzie gotowa do końca roku 1937. — Stworzy się tu wielkie jezioro od Marcinkowic aż po Rożnów, jezioro o powierzchni ok. 2000 ha. pojemności ok. 220 miljonów litrów wody, głębokości ponad 30 mtr. długości 14 klm. i szerokości ok. 2 i pół klm. Jezioro-olbrzym, ale jezioro śródgórskie i piękne, właśnie przez silne zakręty Dunajca. — Przyczyni się ono do podniesienia piękna naszych gór, które staną się nowym celem wycieczek młodzieży i nowym terenem sportu. I to zlewisko będzie gwarancją bezpieczeństwa przed wezbranemi o każdej wiośnie wodami groźnego Dunajca.



Ku czci Wiel. Ks. Piotra Skargi

w 400-tną rocznicę Jego urodzin

Sam Bóg go Polsce dał!
Więc jako Prorok wstał,
By naród zleczyć z win...
— Sam, jak najlepszy syn
Za Polską by matką się zastawiał, —
„Toż źle się dzieje — mawiał,
Nie masz miłości dla onej matki,
Co tak szczodrze
I chrobrze
Wszystkie swoje opatruje dziatki.
Miast jej potrzebom zaradzać,
Każdy jeno swego pożytku szuka —
Możny biednego uciska, —
Psują się rodzin ogniska, —
Szerzy się fałszu nauka, —
Mało kto chce przy Bogu chadzać...
Stąd grzechów ludzkich tyle
Iż, jeśli nie będzie poprawy,
Bóg musi skarać tę butę
A za pokutę
Ojczyznę czeka koniec łzawy:
Rozdarta legnie w mogile“! —

Tak wołał. A kiedy widział tu i tam
Tylu nędzarzy bez chleba
I że im pomóc trzeba,
To wielki on jałmużnik boży
„Pobożne banki“ im potworzył
I wspierał wszelką nędzę...
— I uczył jak żyć,
By świętym być
I w niebo zdążać Świętych śladem
W „Żywotów Świętych“ księdze.
A sam był im w tem przykładem!
Dzień w dzień w pracy i trudzie,
Nie bacząc, co odrzekną ludzie,
Jak prawy kapłan Chrystusowy
Potęgą własnej wiary i wymowy
Tej świętej starej
Bronił wiary —
To karcił zło i grzechy
A dla onych
„Robaczków“ uciśnionvch
Aniołem był pociechy...
A Boga kochał z całej mocy,
Marję swą matką zwał, —
W modlitwie w dzień, a nieraz w nocy
Wciąż niestrudzenie trwał.
A cichy i pokorny,
Na Chrysta — Zbawcy wzór
Łagodny i przezorny
Łagodził każdy spór...
— Więc stało się, iż Chrystus sam
To z Hostji, to z ołtarza
Cudownie mu powtarzał:
Iż ma w nim wiecznego sługę,
Któremu łask swoich strugę
Na życia dnie
Wylewać chce
I daje mu zapewnienie,
Iż czeka go bezprzeczne
Zbawienie
Wieczne...
Więc gdy już do życiowej

Dobiegał mety z chwałą,
Ulał i posłał do Częstochowy
Białą gromnicę z wosku,
Żeby się wypalała
Przed samą Matką Boską.
I oto właśnie,
Kiedy umiera w Krakowie,
To w Częstochowie
I owa świeca gaśnie...
— Tak wielki Skarga odszedł z ziemi...
By święty życiem i zgonem
Już w niebie wraz z Świętymi
I Polsce i nam,
Tam
Przed Bogiem być Patronem!...
— O cześć ci Sługo Boży
Po Polsce wzdłuż i wszerz, —
A Ty nam z nieba,
Gdy dzisiaj tego bardzo trzeba,
Ojczyzny całej naszej
Tak Twojej, jak i naszej —
I ludu i wielmoży
I broń i strzeż!
A jeszcze jedno, każdy z nas pragnie:—
Niech niebo ku nam się nagnie
I nas wysłucha,
Byś jako ongi z mocą twego ducha
Objąwszy nad ojczyzną straż,
Wszedł na ołtarzów naszych trony
Już jako Błogosławiony
A potem Święty, polski, nasz!!

X. Władysław Wojtoń T. J.

SPRAWOZDANIE CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. P. SKARGI

ZA ROK 1935/36

Koło nasze w roku ubiegłym liczyło tylko 54 członków, gdyż niższe klasy jakoś nie chcą zrozumieć doniosłości przygotowania się do pracy społeczno-oświatowej. Mimo to Koło pracowało nie bez pewnych zasług wewnętrznych i zewnętrznych, bo i poza Chyrowem.

Na rachunek ubiegłego roku na pierwszem miejscu należy położyć akcję w sprawie szerzenia czci X. Skargi z okazji 400-nej rocznicy jego urodzin. Wydana przez Koło ilustrowana broszura o 112 str. p. t. SKARGOWSKIE POKŁOSIE w tysiącu egzemplarzy, pierwsza przypomniała polskiemu społeczeństwu tę wielką rocznicę, toteż z górą 30 dzienników i czasopism przychylnie ją omawiając, zwróciło polskie umysły ku naszemu wielkiemu Skardze. Nasze też Koło pierwsze uroczystem nabożeństwem za Ojczyznę, odprawionem przez W. O. Prowincjała d. 2 lutego, oraz akademją z przedstawieniem uczciło tego wielkiego Polaka i świątobliwego kapłana, którego obecnie już cała Polska czci jubileuszowemi obchodami. Na główną uroczystość jubileuszową do Krakowa w dniach 6 i 7 czerwca wyjedzie z Chyrowa osobna delegacja.

Kresową szkołę im. X. Skargi w Poniatowie wsparliśmy kwotą 320 zł oraz broszurami, szkolnemi książkami i przyborami, za co od P. Macierzy Szkolnej i samej dziatwy otrzymaliśmy podziękowanie. W czasie letnich wakacyj w różnych stronach kraju członkowie rozdali 600 egz. broszur własnego i obcego wydawnictwa. Dla służby konwiktowej miewali wykłady z historji i geografji polskiej w liczbie 16, koledzy: Chomicki, Nowicki, Wolny, Zawadzki, K. Lenard, Moszczeński, Windyk, przyczem służbie rozdawano broszury i czasopisma. Aby obudzić wśród własnych członków poważniejsze zapatrywanie się na przyszłość, ogłoszono konkurs na temat „Jak chcę pracować dla Ojczyzny"; w tym konkursie pierwszą nagrodę otrzymał Kol. Kozłowski a drugą Kol. Obniski. Większy zapał do poznawania dziejów

w Konwikcie ma wzbudzić opracowany ojczysty kalendarz historyczny wywieszany na korytarzu codziennie. Za staraniem i propagandą wydziału zaprenumerowano w Konwikcie 65 egzemplarzy Małego Dziennika. Loterja fantowa na cele oświatowe urządzona przez Koło przyniosła 165 zł czystego dochodu.

Do bibljoteki zaprenumerowano Polski Słownik Biograficzny wydawany przez Akademję Umiejętności, oraz sprowadzono 32 nowe książki; bibljoteka liczy obecnie 1465 książek i broszur, a wypożyczono w ciągu roku 660 książek. Czytelnia utrzymywana wraz ze Sodalicją miała 30 czasopism, a korzystało z niej po kilkunastu kolegów codziennie. Do składnicy sprowadzono 117 broszur w 984 egzemplarzach. Kasa Oszczędności miała 199 wkładek na łączną kwotę 2017 zł, a nowych książeczek przybyło 24.

Posiedzeń Wydziału było 10 i tyleż zebrań ogólnych, na których omawiano następujące tematy: Prezes M. Wolny — Zasługi Paderewskiego, Zbrojenia się Europy, Wynalazek Gutenberga, Kol. Kruczek — Wyzwolenie G. Śląska, Kol. Windyk — Doniosłość prasy, Huculszczyzna, K. Lenard — Podróż do Stanów Zjednoczonych, K. Chomicki — Obóz tegoroczny w Terle, W. Wróblewski — Marszałek Piłsudski, Zasługi Brodzińskiego, Kol. Zawadzki — My a bezbożnicy, Kol. Pisarski — P. Macierz Szkolna, Kol. Klemań — Zadania dziennikarza, Kol. Obniski — Zawód lotnika konstruktora, Kol. Kalinowski — Życie Bohdana Zaleskiego. Na ostatniem zebraniu uzupełniono, a w niektórych punktach zmieniono Regulamin Koła.

SPRAWOZDANIE KASOWE

KASA GŁÓWNA

Przychód:

Z przeniesienia z r. . . .	19·10 zł
Wkładki członków	138·50
Loterja fantowa	165·—
Sprzedaż radja	100.—
Datki nadzwyczajne	60·—
razem . . .	481·60

Rozchód:

Na szkołę w Poniatowie . . .	426·50
Prenumerata czasopism . . .	52·40
Bibljoteka	37·60
Broszury na wakacje	15·—
Nagroda konkursowa . , , .	15·—
Ceie narodowe	5·—
Oprawa książek	9·—
razem . . .	460·50
Do przeniesienia na r. p. . . .	21·10
razem . , .	481·60

WŁASNE WYDAWNICTWO

Rozchód:

Druk i porto broszur	844·—
Dary w broszurach	215·—
razem . . .	1059·—

Przychód:

Ze sprzedaży broszur . . .	615·—
Dary w broszurach	215·—
Niedobór u wierzycieli . . .	229·—
razem . . ,	1059·—

Składnica: zapłacono za broszury , . 452·— zł.

Powyższe sprawozdanie przedstawił obszerniej je omawiając Prezes Marjan Wolny na walnem zebraniu Koła d. 26 kwietnia. Następnie przystąpiono do wyborów, których wynik był następujący: Prezesem został Lesław Kalinowski, wiceprezesem Józef Kruczek, sekretarzem Jerzy Tetzlaw, skarbnikiem Michał Rostafiński, wydziałowymi: J. Szeliski, H. Archutowski, J. Szczepański, M. Wencel, J. Rolling.

maka, więc zaszczycił nas swą obecnością na przedstawieniu a nazajutrz w niedzielę miał dla nas Mszę św.

Mimo to, że mamy piękną i ciepłą pogodę, jakaś znów grypa wielu kolegów zatrzymuje w lecznicy. Gdyśmy poszli na przechadzkę na szczyty, zauważyłem nowe zalesienie na różnych miejscach naszych wzgórz i dolin. Muszę też zanotować, że ktoś z gości pochwalił nas za ładny śpiew „Gorzkich żalów". Nie miałbym już niczem zapełnić tych ostatnich dni marca, ale idąc sobie korytarzem, szukając natchnienia, zauważyłem, że nad drzwiami przybijają metalowe tabliczki z numerami; nie wiedziałem, jaki tego cel, ale jak narazie, to ten, aby kronikarz miał o czem pisać. Po długiem błąkaniu się po korytarzach i narażaniu się na różne nieprzyjemności (czego to dla Kroniki się nie poświęci!) zbadałem, że najwyższy numer drzwi jest 228, a drzwi „pechowe" mają Nr. 130. Muszę jednak zrobić poprawkę, że lecznica ma tylko jeden Nr, a wszystkie inne pokoje tej tak pożytecznej instytucji zupełnie są numerów pozbawione, więc byłoby ich więcej niż 228.

Na Prima aprilis figlów było niewiele, bo brakło nam humoru wobec grożącej klasyfikacji. Zauważyłem, że są tacy miłośnicy historji, którzy codziennie sobie przepisują daty z historycznego kalendarza wystawionego na korytarzu. Samoloty już też kilka razy nad Konwiktem przeleciały, choć nie tak często jak w jesieni. W czytelni pojawiła się nowa książka o Generale Hallerze a wśród najstarszych z zajęciem bywały czytywane „Wolność", „Zawiłe drogi" oraz „Alma Mater".

Po trzech przygotowawczych naukach X. Prefekta G. mieliśmy w sobotę spowiedź, a w Niedzielę Palmową przystąpił cały Konwikt do Komunji Wielkanocnej. Na Kole Skargowskiem zapoznaliśmy się z dziejami wyzwolenia G. Śląska, a profesorowie nieubłagalni jeszcze do ostatniej godziny obarczali nas nowemi partjami powtórek i zdawek.

Wreszcie w poniedziałek 6 kwietnia o godz. 5-tej odbyła się publiczna klasyfikacja, ale co tam na początku grali, nie pamiętam, bom tylko wyglądał, czy mnie przeczytają, gdyż bałem się mego ukochanego przedmiotu. (Jak się coś kocha, to się tego nie boi. Przp. red.) Po odczytaniu lokacji W. X. Rektor stwierdził pewien postęp w niektórych klasach większy, a ogólnie tylko o 3% od ostatniej klasyfikacji i życzył nam wesołych świąt. We wtorek rano nastąpił rozjazd na krótkie święta.

W Konwikcie zostało na święta około 50 Kolegów, którzy

brali udział w pięknych wielkotygodniowych ceremonjach i pierwsi w tym roku wyruszyli na boiska i korty tenisowe. Na rezurekcję dano bardzo gustowne oświetlenie wielkiego ołtarza. Wieczorami słuchano różnych audycyj z nowo sprowadzonego aparatu Philipsa, a nawet wesołej lwowskiej fali.

Powrót ze świąt nastąpił we środę 8 kwietnia i wkrótce przekonaliśmy się wszyscy, że nowy aparat radjowy wystarczy na jadalnię i jest rzeczywiście świetny.

Przysposobienie wojskowe wyrusza już często w pola, młodsi zaś koledzy z zapałem zabrali się do pracy w ogródku szkolnym, w którym coraz więcej pojawia się kwiatów. Abiturjentom ogłoszono, że matura piśmienna zacznie się ? maja, a kiedyś w czytelni rozprawiano nad takim wypadkiem: gdyby ktoś w tym roku przepadł w kl. VI, to poszedłby do IV, a w dodatku musiałby jeszcze zdawać egzamin z prac ręcznych w drzewie, żelazie i szkle. Stwierdzono też, że wypadek taki jest możliwy, lecz bardzo byłby niemiły.

Że na boiskach gwarno, że różne piłki krążą, to rzecz jasna, więc mi już brakło materjału, aż tu pewnego wtorku przyjeżdża p. prof. Jaxa Bykowski, aby badać nasze zdolności i przeprowadzać w wyższych klasach jakieś doświadczenia psychologiczne. Czy to na klasyfikację coś pomoże, to wątpię. Dowiedziałem się, że W. X. Rektor kupił od Koła Skargowskiego nieużywane radjo i ofiarował je dla rozweselenia chorych w lecznicy, ale ich nie ma co pocieszać, bo nigdy tam nie zryją. Następnie doszła nas wiadomość, że na Kongres Eucharystyczny d. 6 czerwca do Przemyśla wyjedzie cały Konwikt, a równocześnie do Krakowa mała delegacja na Skargowski jubileusz; właściwie to należy do przyszłości, a kronika ma notować tylko to, co już było, lecz w mojej głowie już teraz tkwi myśl, skąd dostać 25 zł na wyjazd do Krakowa, więc dlatego uprzedzam przyszłość.

Kl. VIII bardzo pracowita, bo już o 5 godz. wstaje, by się przygotowywać do matury jubileuszowej, nie naśladuje jej jednak jedna z trzech, bo często do kozy chadza. Inna wieść poruszyła nasze umysły, a mianowicie, że Polskie Radjo ze Lwowa (może p. Tepa) zwróciło się do X. Rektora z propozycją, aby na 50-lecie Konwiktu podać kiedyś w maju nabożeństwo konwiktowe oraz jakąś o życiu konwiktowem audycję, ale nie uprzedzajmy przyszłości.

Zaczęły się teraz wybory: w LOPP'ie prezesem został Kol. Tarnawski, a w Lidze Morskiej Kol. K. Lenard. Z kolei przywieziono cały wagon parkietów dębowych, które mają układać po różnych korytarzach i salach, gdzie już podłoga po 50 latach zbyt się wysłużyła.

W sobotę 25 kwietnia mieliśmy Chopinowski koncert, poprzedzony odczytem p. prof. Korneckiego. Po fantazji Fetrasa „Souvenir de Chopin", w której Kol. T. Lenard grał pięknie solo, śpiewał p. prof. Kałużniacki Marzenie Chopina. Na fortepianie solo grali: Mazurki Kol. Rzepecki i Napierała, a walce Kol. Kalinowski. Wiersz Norwida „Fortepian Chopina" wygłosił Kol. Kruk-Schuster, a zakończyła koncert orkiestra Mazurkiem a-moll.

Nazajutrz w niedzielę Skargowskie Koło wybrało nowego prezesa w osobie Kol. L. Kalinowskiego.

We czwartek 30 kwietnia mieliśmy na sali przed obiadem radjową audycję koncertu ze Lwowa, jednak muszę się przyznać, że wolę orkiestrę konwiktową; wieczorem zaczęliśmy nabożeństwo majowe.

Pogodna sobota 2 maja przyniosła nam wesołą majówkę, na którą kl. III. wybrała się do Laszek murowanych; jeden z kronikarzy zanotował, że na wieczorny obiad dano lody.

Uroczystość Królowej Polski uczciliśmy rano nabożeństwem, w czasie którego egzortę miał X. Krokoszyński; Konstytucję 3 Maja pochodem ze sztandarem po mieście, gdzie przemawiał Prof. Kornecki; po podwieczorku była krótka Akademja, na której grała z zacięciem sama kapela, a młodsi Koledzy opisywali, co się działo w Warszawie 1791 r. i deklamowali odpowiednie wiersze.

Co się działo w Chyrowie później w maju, przeczytamy w Kronice dopiero w zeszycie wakacyjnym, który wyjdzie na 1 sierpnia. — Redakcja zaprasza do pracy nowych kronikarzy, którzy winni się zgłosić już w maju.



To i owo.

Przed sądem stawał pewien handlarz żydek, oskarżony, iż u siebie w sklepie sprzedawał jakieś artykuły chemiczne fałszowane. Jako znawca sądowy miał być przesłuchany profesor chemji dr. X.

Sędzia zapytuje żydka, czy poczuwa się do winy.

— Nie — odpowiada żydek.

— Jakto nie? — pyta sędzia — a cóż to? pan nie wiedziałeś, że to jest oszustwem sprzedawać fałszowane chemikalja?

— Ny, proszy pana sendzi, ja proszy z pozwolenie zadania mi jedno pytanie. Czi pan sendża sze zna na chemje?

— Nie, — ale za to pan znawca...

— Za pozwoleniem panu sendżemu. Tu zwraca się żydek do znawcy chemika:

— Za pozwoleniem pana znawcy, czy pan znawca zna sze na prawie?

— Nie! odpowiada zagadnięty znawca. Ja jestem tylko profesorem chemji, a nie sędzią.

— Nu, patrzcie panowie — odzywa się uśmiechnięty żydek. Takie dwa uczone osoby. Ten pan jest profesor od chemji, a niema pojęcze o prawie, a pan sendża jest sendżą i niema pojęcze o chemje. A odemnie bidnego żidka to pan sendża wimaga, cobim ja znał i chemje i prawo!

Nowoczesny synek.

— No, pamiętaj, żebyś koniecznie dostał promocję.

— Dobrze, proszę ojca, ale ile za to dostanę?

— Co?

— Przecież to bardzo prosty interes: jak mi ojciec zapłaci za promocję, to jeszcze taniej wypadnie dla ojca, niż gdybym siedział drugi rok w tej samej klasie.

Wykręt.

Leśniczy spotyka znanego złodzieja zwierzyny, niosącego dwa zające.

— Skąd przyszedłeś do tych zajęcy? — zapytuje go.

— A no — odpowiada tenże — szedłem sobie koło lasu, nie myślę o niczem, aż tu naraz wyskakują z pod miedzy te oba szaraki, a z wielkiego strachu rzuciwszy się do ucieczki, jak palnęły sobie łbami, tak zostały na miejscu; ja ich też podniosłem.

NOWE KSIĄŻKI

Apostoł Młodzieży — X. E. Szweinic, Poznań.
Bazin R. — Pap. Pius X. Kraków.
Bazin R. — Wśród odmętu, Poznań.
Bertram A. Kard. — Szanujmy duszę młodzieńczą, Kraków.
Bodzianowski F. X. — Zagadnienia najaktualniejsze, Owińsko.
Bzowski T. X. T. J. — Skargowskie Pokłosie, Chyrów.
Chór Wieków, Poznań.
Christjan M. — Chrześcijańskie pojęcie sportu, Kraków.
Fr. Brzozowska — Zawiłe drogi, Warszawa.
Hlond A. Kard. — List Pasterski, Poznań.
Kasznica S. Dr. — Rozważania, Poznań.
Klepacz M. X. Dr. — Wartości życiowe religji.
Kliszewicz A. Inż. — Ku czemu zmierza świat dzisiejszy, Kraków.
Lenc-Mokrzycki — Wycieczka w przestworze, Kraków.
Lucas J. X. — Kiedy mówić, kiedy milczeć, Warszawa.
Magniez A. Kap. — Odpowiedzi zdrowego rozumu, Wilno.
Maritain J. — O nową cywilizację, Lublin.
Młynarczyk J. X. Dr. — Walka o dusze ludzkie, Niepokalanów.
Modelski J. Dr. — Józef Haller, Toruń.
Nowaczyński A. — Najpiękniejszy człowiek, Poznań.
Nowakowski Fr. X. — Promienną drogą, Karnkowo.
Pilarski M. — Prawda o księżach, Niepokalanów.
Pirożyński M. X. R. — Statystyka Kościoła w Polsce, Lublin.
Rabski J. — Alma Mater, Poznań.
Rademacher A. Dr. — Religja a życie, Poznań.
Szmyd G. X. Dr. — Mszał Rzymski, Lwów.
Toth T. X. Dr. — Chrystus i młodzieniec, Kraków.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1936 R.